Bob Dylan w przekładzie Adama Lizakowskiego

Cztery *protest songi* przeciwko amerykańskiej polityce



Piosenkarze folkowi Joan Baez i Bob Dylan występują podczas wiecu na rzecz praw obywatelskich, 28 sierpnia 1963 r. w Waszyngtonie,fot. Rowland Scherman, National Archive / Newsmakers, wikimedia commons

*

Z Bogiem po naszej stronie

With God on Our Side

> Moje nazwisko – nic wam powie
>
> Ile mam lat – nieważne

Miejsce z którego pochodzę

Zwą Środkowym Zachodem

Tam się uczyłem tam wychowałem

Praw przestrzegałem

A kraj w którym mieszkam

Ma Boga po swojej stronie.

*

Och, książki historii mówią

Pięknie to mówią

Kawaleria szarżowała

Indianie padli

Kawaleria szarżowała

Indianie umarli

Och, kraj dopiero się rodził

Z Bogiem po jego stronie.

*

Hiszpańsko-amerykańska

Wojna to były czasy

A także wojna domowa

Dawno zapomniana

A imiona bohaterów

Zapamiętywałem w mękach

Walczących z bronią w rękach

I z Bogiem po ich stronie.

*

Pierwsza wojna światowa, chłopcy

Była i się skończyła

Po co tam byliśmy

Za kogo walczyliśmy

Nie rozumiałem ale akceptowałem

Bohaterów nazwiska wkuwałem

O zabitych zapomniałem

Kiedy Bóg jest po twojej stronie.

*

Gdy druga wojna światowa

Się zakończyła

Przebaczyliśmy Niemcom

Byliśmy przyjaciółmi

Chociaż zamordowali sześć milionów

W piecach spalili

Niemcom wybaczali teraz oni też

Mają Boga po ich stronie.

*

Uczyłem się nienawidzić Rosjan

Przez całe swoje życie

Jeśli następna wojna wybuchnie

Z nimi musimy walczyć

Nienawidzić ich i się bać

Chować się i kryć

Dzielnie walczyć i żyć

Z Bogiem po naszej stronie.

*

Ale teraz mamy broń

Chemiczną

Jeśli nas zmuszą to wypalimy

Wypalimy im bo tak musimy

Jedno naciśnięcie guzika

I świat jak długi i szeroki znika

Bez żadnego zapytania

Kiedy Bóg jest po twojej stronie.

*

Przez wiele godzin niepewności

O tym rozmyślałem

Że Jezusa Chrystusa

Pocałunkiem zdradzono

Ale nie mogę myśleć za ciebie

Ty sam musisz zdecydować

Czy całujący Iskariota

Miał boga po swojej stronie.

Więc teraz, odchodzę

Jestem wykończony

Cały zbaraniały

Język tego nie wypowie

Brakuje słów w mojej głowie

Jestem niespokojny

Jeśli Bóg jest po naszej stronie

Nie dopuści do wojny.

Ballada „With God on Our Side” Boba Dylana, została wydana

jako trzeci utwór na jego albumie z 1964 roku „The Times They Are A-Changin”. Dylan po raz pierwszy wykonał piosenkę podczas swojego debiutu w *The Town Hall* w Nowym Jorku 12 kwietnia 1963 roku.

Słowa ballady odnoszą się do przekona Amerykanów, że Bóg niezmiennie stanie po ich stronie i przeciwstawi się tym, z którymi się nie zgadzają, usprawiedliwiając w ten sposób niekwestionowaną moralność wojen i okrucieństw popełnianych przez ich kraj. Dylan, jak historyk, wspomina o kilku wydarzeniach historycznych, w tym o rzezi Indian w XIX wieku, wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, wojnie secesyjnej, I i II wojnie światowej, Holokauście, wojnie w Wietnamie oraz Zimnej Wojnie puentując to wszystko zdradą Jezusa Chrystusa przez Judasza Iskariotę.

Można jeszcze dodać, że jak większość utworów Dylana ballada ”With God on Our Side” została skopiowana przez poetę na własny użytek ze źródeł folkowych, ze starych tradycyjnych pieśni w tym przypadku irlandzkich. Wielkie pretensje do poety miał i ma Dominc Behan*, który oskarżył go o plagiat (kradzież) jego utworu pt. „The Patriot Game”, ale jak już zostało powiedziane większość dorobku Dylana jest inspirowana i „zapożyczona” od innych artystów i wykonawców.

*Dominic Behan. (22 października 1928 – 3 sierpnia 1989). Był

irlandzkim autorem tekstów, piosenkarzem, autorem opowiadań, prozaikiem i dramaturgiem, który pisał w języku irlandzkim i angielskim. Był także socjalistą i irlandzkim republikaninem. Dominic Behan był jednym z najbardziej wpływowych irlandzkich autorów piosenek XX wieku.

***

*

Nadchodzi nowe wielkimi krokami

The Times They Are a-Changin'

> Podejdźcie tu ludzie,
>
> Dokądkolwiek zmierzacie
> I przyznajcie, że potopu
>
> Nadszedł już czas
> Pogódźcie się z tym,
>
> Nie było nas – był las, nie będzie nas – będzie las
> A jeśli czas jest
>
> Dla was coś wart,

Bierzcie nogi za pas
Bo pójdziecie na dno jak głaz

Nadchodzi nowe wielkimi krokami.

Podejdźcie pisarze, krytycy

Prorokujący piórem swym
Szeroko otwórzcie oczy

Drugiej nie dostaniecie szansy
Trzymajcie zamknięty dziób

Fortuna wciąż kołem się toczy
Niczego sobie nie przywłaszczycie,

Bo ci co teraz przegrywają
W końcu jednak wygrają,

Nadchodzi nowe wielkimi krokami.

*

Zbliżcie się senatorowie, kongresmani

Proszę wbijcie sobie to głów

Nie wkładajcie swych nóg,

Pomiędzy drzwi a futrynę,
Kto wiatr sieje

Te zbiera burzę

Bitwa już go nie dotyczy

To jest szaleństwo.

Wkrótce zadrżą ściany wypadną

Okna z szybami i ramami

Nadchodzi nowe wielkimi krokami.

*

Podejdźcie matki i ojcowie

Gdziekolwiek jesteście
I nie krytykujcie tego

Co nie mieści się wam w głowie
Wasze córki i synowie

Nie posłuchają się waszych rozkazów
Waszego myślenia

Nadszedł już czas

Zróbcie drogę dla nowego pokolenia
To was przerasta, usuńcie się z drogi, basta.

Nadchodzi nowe wielkimi krokami

*

Linia, została wytoczona

Klątwa, rzucona

Dzisiaj powolny

Jutro rozpędzony

Dzisiaj teraźniejszość

Jutro przeszłość

Stare rozporządzania więdną jak kwiat

> Pierwsi dzisiaj
>
> Będą jutro ostatnimi, tak zmienia się świat
>
> Nadchodzi nowe wielkimi krokami.

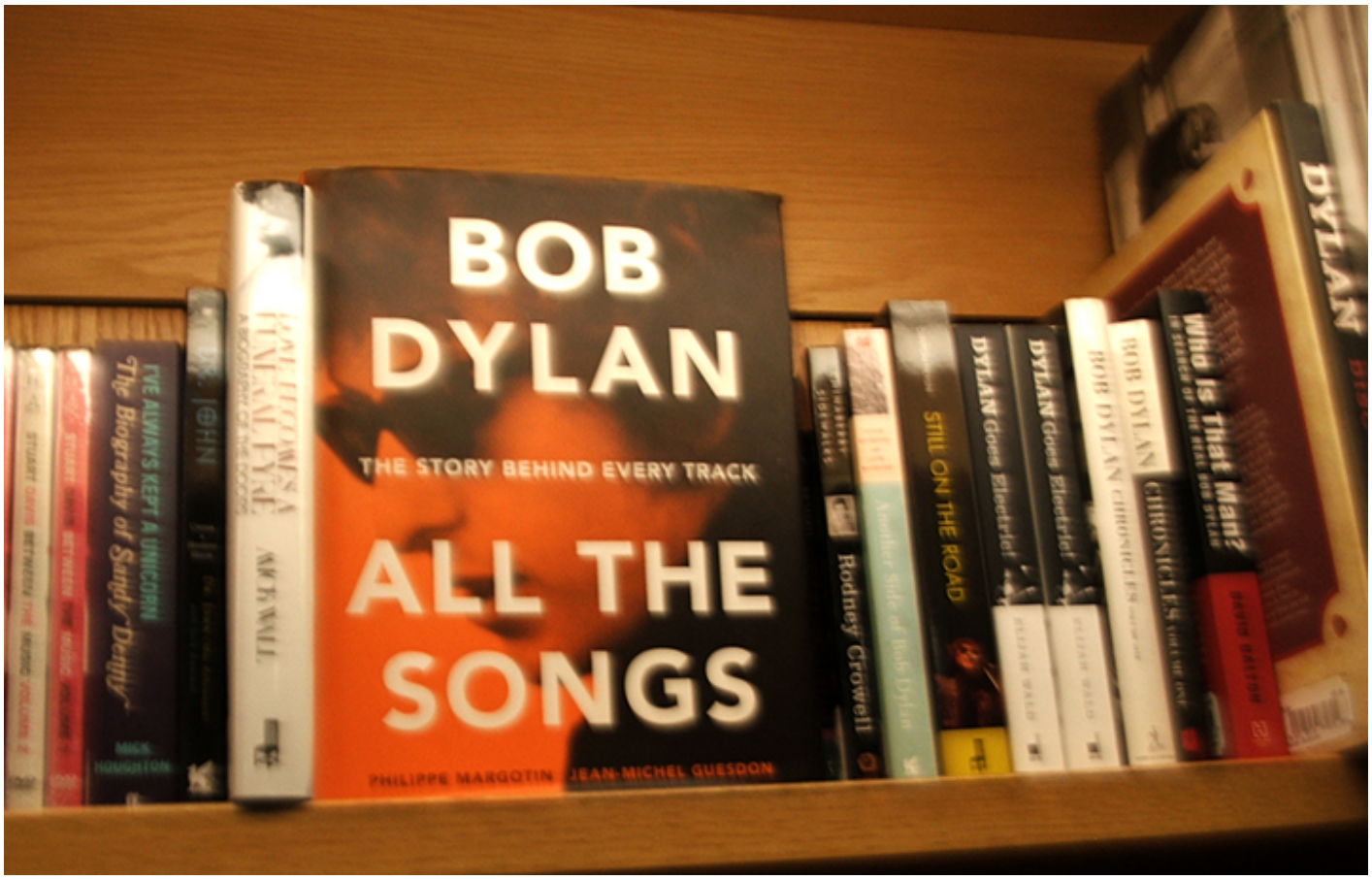
Ballada “The Times They Are a-Changin’ została napisana przez Boba Dylana i wydana jako utwór tytułowy jego albumu o tej samej nazwie w 1964 roku. Jak i we wcześniejszych utworach tak i w tym możemy znaleźć ogromny wpływ starych ballad irlandzkich i szkockich.

Niecały miesiąc po tym, jak nagrał balladę, prezydent Kennedy został zamordowany w Dallas w Teksasie, 22 listopada 1963 roku. Następnego dnia rozpoczął koncert tą balladą. Swojemu biografowi Anthony’emu Scaduto powiedział:

> Pomyślałem: „Wow, jak mogę rozpocząć w ten sposób? Będą rzucać we mnie kamieniami ”. Ale musiałem to zaśpiewać, cały mój koncert rozpoczął się od tego utworu. Wiem, że niczego nie rozumiałem. Coś stało się niesamowitego w kraju, a publiczność klaskała. I nie mogłem zrozumieć, dlaczego klaskali, ani dlaczego napisałem tę balladę. Nic nie rozumiałem. Dla mnie to było po prostu szaleństwo.

Dylan napisał balladę tzw. szóstym zmysłem, nie zdając sobie z tego sprawy, że stworzył hymn przemian, które bardzo dramatycznie następowały na początku lat 60. ubiegłego wieku. Wiele lat później powie, że wszystko to, co robił i pisał było zaplanowane, przemyślane, itp., sam sobie zaprzeczał wiele razy, wypierał się tego co wcześniej powiedział.

***



*

Północny blues

North Country Blues

Podejdźcie bliżej przyjaciele

Posłuchajcie tego co opowiem wam

O kopalniach których było wiele

O oknach zabitych gwoździami, tekturami

O mężczyznach wysiadujących ławkami

Opowiem o mieście co straszy pustkami.

*

Na północnym krańcu miasta,

Moich dzieci dorastała gromadka,

Ja wychowałam się po jego drugiej stronie.

We wczesnych mej młodości,

Pochowałam mamy kości,

Brat do siebie mnie wziął.

*

Ruda żelaza się lała,

Lata mijały

Pracy było po łokcie, po pachy,

Aż pewnego dnia mój brat

Nie wrócił do domu z pracy

Spotkała go ta śmierć co taty.

*

Cóż, zima strasznie mi się dłużyła,

Okno było całym mym światem

Miałam miłych przyjaciół, dotrwałam

Do wiosny, poczułam nowy wiatr

Szkoła, nauka mi się znudziła

Górnika Johna Thomasa poślubiłam.

*

Och, tak mijały mi lata,

I dobrze się nam działo,

Było co jeść, było co pić, chciało się żyć.

Na świat przyszły trzy dzieciaki,

Aż pewnego dnia skończyła się robota,

John pracował pół dniówki, zaczęły się głodówki

Wkrótce szyb kopalni zamknęli,

Więcej już pracy nie mieli,

Ogień w powietrzu, zamarzł.

Wtedy przychodzi taki jeden chłopina

I mówi roboty już ni ma

Jedenasty szyb już znikł.

*

Na Wschodzie narzekali,

Że za dużo płacą,*

Mówili kopalnia nie jest warta grosika,

Że można taniej mieć górnika

Że w miastach Południowej Ameryki

Pracują prawie za darmo górniki.

*

Więc bramy górnicze zostały zamknięte,

Żelazo pokryła czerwona rdza

Mieszkanie pachnie wódą, mąż chla.

Gdzie smutna, cicha piosenka

Uczyniła godzinę dwukrotnie dłuższą

A zachód słońca to jedyna radość ma.

*

Wyglądałam przez okno dniami

Gdy on mamrotał pod nosem

Bez słowa pogodziłam się z losem

Aż pewnego ranka

W łóżku nie było kochanka

Zostałam sama z trzema dzieciakami.

*

Lato już się skończyło,

Ziemię skuł mróz

> Sklep po sklepie zamyka się już
>
> Moje dzieci pójdą w świat
>
> Jak skończą osiemnaście lat
>
> Cóż, tutaj nie ma nic do roboty, tylko kłopoty.

*

Objaśnienia

*They complained in the East
They are playing too high

Na Wschodzie narzekali,

Że za dużo płacą

Zarząd kopalń mieścił się na Wschodzie Ameryki, czyli w Nowym Yorku, z biur w tym mieście były podejmowane decyzje, ile płacić górnikom za ich pracę w kopalniach na Środkowym Zachodzie.

Ballada „North Country Blues” Boba Dylana, została wydana na jego trzecim studyjnym albumie *The Times They Are a-Changin’*

w 1964 roku. Wykonał ją również na festiwalu *Newport Folk* w 1963 roku. Wiadomo o czym jest ta ballada, ale są trudności ze zlokalizowaniem miejsca w którym rozgrywa się dramat w utworze. Wiem, że akcja rozgrywa się gdzieś „na północy" to sugeruje sam tytuł i możemy się tylko domyśleć, że być może gdzieś w pobliżu miejsca urodzenia i zamieszkania poety, w pobliżu Hibbing.

Dopiero w czwartej zwrotce słuchacz ballady dowie się, że jej narratorem jest kobieta, która właściwie straciła wszystko w swoim życiu co było jej bliskie i co kochała; matkę, ojca, brata, męża, oraz dzieci, które wygonione przez nędzę i głód wyjadą za chlebem w „wielki świat". Kopalnia, górnicze miasteczko, umarła tak samo jak ludzie, wszystko stało się przeszłością, w której zamieszkały duchy.

***

*

Porozmawiajmy o Johnie Birch Paranoidalnym Bluesie

Talkin' John Birch Paranoid Blues

> Cóż, czułem się smutny, czułem się przygnieciony,
>
> Za nic w świecie nie wiedziałem co mam zrobić.

Komuniści byli wszędzie z każdej strony

W powietrzu,

Na ziemi,

W każdym miejscu i urzędzie, oszalałem.

*

Więc pobiegłem do nich co w nogach sił

I wstąpiłem do partii Johna Birchrema.

Dali mi tajną legitymacje

Odnalazłem swoją drogę teraz będę żył.

Juhu!!!, Juhu!!! jestem prawdziwym Johnem Birchremem!

Strzeżcie się komuchy!

*

Obecnie wszyscy się zgadzamy się z poglądami Hitlera,

Chociaż zabił sześć milionów Żydów.

Nie ma znaczenia, że był faszystą,

Przynajmniej nie można powiedzieć, że był komunistą!

Mówią; kowal zawinił Cygana powiesili.

*

No cóż, szukam wszędzie, tych przeklętych czerwonych.

Wstałem rano patrzyłem pod łóżko,

Spojrzałem do zlewu, za drzwi,

Spojrzałem w schowku w samochodzie.

Nie mogłem ich znaleźć. . .

*

Patrzyłem w górę, patrzyłem w dół wszędzie szukałem czerwonych,

Patrzyłem pod umywalką, pod krzesłem

Spojrzałem w górę do dziury komina,

Spojrzałem nawet głęboko w moją muszlę klozetową.

Uciekli. . .

*

Cóż, siedziałem w domu, biły ze mnie siódme poty,

Znalazłem ich w swoim telewizorze

Zerknąłem za obraz w monitorze

Doznałem szoku od stóp do głowy.

Czerwoni to spowodowali!

Wiem, to ich wina… . . twardogłowych.

*

Cóż, rzuciłem pracę w grupie, aby pracować sam,

Zmieniłem nazwisko na Sherlock Holmes.

Z mojej torby detektywa co chwilę coś się wydobywa,

Odkryłem, czerwone paski na amerykańskiej fladze!

Tak, to robota Bety Ross. . .

*

Przejrzałem wszystkie książki w bibliotece,

Dziewięćdziesiąt procent z nich to będzie popiół .

Sprawdziłem wszystkich znanych mi ludzi,

Dziewięćdziesiąt osiem procent z nich musi odejść.

Pozostałe dwa procent to członkowie Birchery. . . tak jak ja.

*

Teraz Eisenhower, jest rosyjskim szpiegiem,

Lincoln, Jefferson i ten Roosevelt gość.

Według mnie jest tylko jeden człowiek,

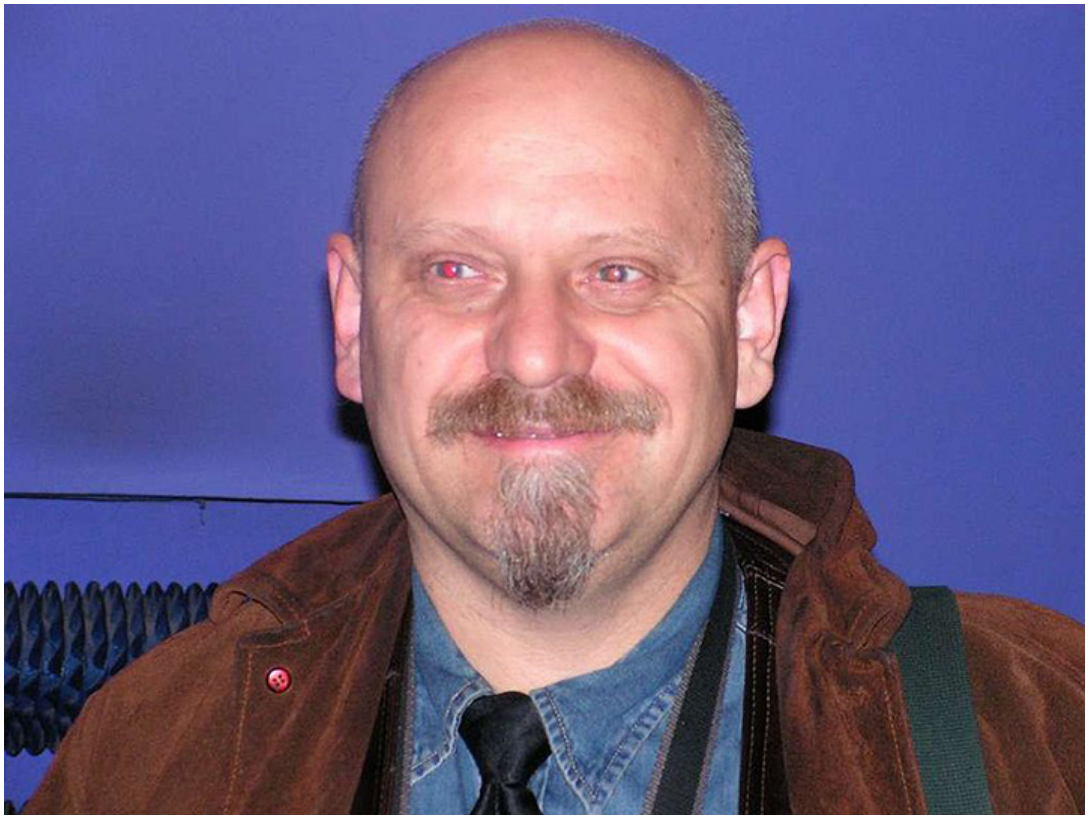
> To naprawdę prawdziwy Amerykanin: George Lincoln Rockwell.
>
> Wiem, że nie znosi komuchów, ponieważ pikietował film „Exodus”.
>
> *
>
> W końcu doszedłem do wniosku
>
> Gdy zabrakło rzeczy do śledzenia.
>
> Nie mogłem sobie wyobrazić nic lepszego
>
> Niż siedzeniu w domu i analizowanie siebie samego!
>
> Mam nadzieję, że niczego się nie doszukam, hm, wielkie Boże!

„Talkin’ John Birch Paranoid Blues”, to satyryczny *protest song* (ballada bluesowa) napisany przez Boba Dylana w 1962 roku, w której paranoiczny narrator jest przekonany, że komuniści lub „czerwoni”, jak ich nazywa, infiltrują kraj. Dołącza do antykomunistycznej grupy *John Birch Society* i wszędzie zaczyna szukać Czerwonych. Narrator potępia Betsy Ross, (twórczyni

amerykańskiej flagi) jako komunistkę i czterech prezydentów USA jako rosyjskich szpiegów. Sympatyzuje z Adolfem Hitlerem i George'm Lincolnem Rockwellem, bo ci chociaż faszyści, to nie komuniści. Po wyczerpaniu możliwości śledzenia wszystkich i każdego, po znalezieniu wszystkich komunistów, narrator utworu zaczyna badać siebie.

Świdnica, maj 2021 r.

*



Adam Lizakowski, poeta, tłumacz, fot. wikimedia commons

Źródła;

- Wszystkie ballady pochodzą z książki pt. *Bob Dylan Lyrics.*

1962-1985. Includes All of Writings and Drawing. Published by Knopf Doubleday Publishing Group. NY. NY. 1985, USA.

- *Bob Dylan by Anthony Scaduto*. Wydawnictwo Grosset 4 Dunlap. ISBN 0-448-02034-3. New York. 1971.

O aptekarzu z Jasła, który zmienił świat i skutkach jego wynalazku



Fot. Lukas Baumert z Pixabay

Stefan Król *(1937-2015)*

Wiek XX przeszedł już do historii. Jeśli patrzeć na jakości historyczne, a nie daty kalendarzowe, wiek XX skończył się w 1989 r. Wraz z upadkiem muru berlińskiego, kiedy to historia zrezygnowała – miejmy nadzieję; ostatecznie – z komunistycznego sposbu uszczęśliwiania ludzi. Wiek XX bywał skracany także na poczatku. Za jego początek istotny – nie kalendarzowy – uważa się wybuch rewolucji 1905 r. Do głosu politycznego doszły wtedy po raz pierwszy, głosy uprzedniego „wieku pary i elektryczności”. Produkcja przemysłowa zastąpiła produkcję rolną w funkcji głównego regulatora życia

społecznego. Nie wschód słońca, ale syrena fabryczna stała się sygnałem do rozpoczęcia nowego dnia pracy. Sytość i głód zaczęły się rozdzielać w różne regiony geograficzne. Tam, gdzie się nie rozdzieliły, kontakt pozaprodukcyjny między nimi sprowadzał się do strajków i buntów niezadowolonych.

Stabilne społeczeństwa stanowe składające się z ludzi akceptujących to kim są, ustapiły miejsca społeczeństwom przemysłowym – ludziom niezadowolonym z tego, co mają. Godność rolnika i rzemieślnika przegrywała z bezwzględnością najemcy. Mentalność rolnicza ustąpiła miejsca mentalności technicznej. Przy koncu millenium nawet uprawa roli stała się przemysłem. Zmiany następowały początkowo powoli, później szybciej, ale kierowała nimi właściwie jedna przyczyna: użyteczność. Trudno bez większego zastanowienia zaprzeczyć, że wszystkie wynalazki, wszelkie nowe zasoby energii, są użyteczne dla człowieka, ponieważ poprawiają warunki życia. Śilnik spalinowy jest lepszy niż koń w zaprzęgu, gdyż pozwala na szybszą podróż, i to coraz większej liczbie ludzi, co jest –oczywiście – użyteczne, bo wieksza jest wygoda życia. Do pewnego punktu – niestety, kiedy gęstość spalin uniemożliwi oddychanie.

Jest jeszcze i drugie *niestety*. Kierowanie się jedynie użytecznością wytwarza mechanizm samonapędzający się: wynalazek pociąga za sobą wynalazek. Żeby silnik spalinowy

pracował niezawodnie musi mieć niezawodne świece, które wymagają odpowiednich materiałów, te z kolei odpowiedniej technologii. Na każdym etapie wytwarzania pracują wyspecjalizowane ślniki. I tak wplątaliśmy się w nieskończoną spiralę postępu. Dokąd ta droga nas zaprowadzi? Czy płynąc łodzią postępu technicznego napotkamy wodospad, który będzie naszą otchłanią, czy spokojne jezioro odkrywające przed nami krajobraz raju?

Na początku XX wieku rzadko zadawano to pytanie, nie bardzo go sobie nawet uświadamiano. Byliśmy pewni raczej raju. I pewni siebie. Wydawało się, że rozum ludzki wcześniej czy później rozwiąże wszystkie problemy. A te problemy, które nie mają rozwiązania, są po prostu bezsensowne. Człowiek myślał, że staje się bogom równy. To właśnie na progu kolejnego wieku ludzka pycha powiedziała przerażające słowa: *Bóg umarł. Obwieszczam wam Nadczłowieka*. Druga część tego obwieszczenia stała się, niestety, ciałem. Znamy dzieła „nadczłowieka”. Pierwsze zadanie, które sobie nadczłowiek postawił, to znalezienie „podczłowieka”, który będzie ponosił koszty „nadludzkich” celów. Kryteria klasyfikacyjne w różnych miejscach były różne, ale wynik ten sam: Oświęcim i Kołyma różnią się sieszczegółami technicznymi i klimatycznymi, ale nie efektem końcowym. Degradacja człowieka osiągneła w obu przypadkach absolutne dno.

Zabrzmi to okrutnie, ale nie będzie to chyba przepowiednia zupełnie fantastyczna, gdy powiem, że historię XXI wieku w wiekszym stopniu wyznaczać będą rzeczy, które po nich nastapią niż miliony ofiar XX-wiecznych totalitaryzmów. Umarli nie mają racji, a współcześni żywi mierzą jakość życia głównie ilością posiadanych przedmiotów, możliwie najnowszych. Produkujemy więc coraz więcej, coraz mniej trwałych i coraz mniej potrzebnych rzeczy. Stare wyrzucamy bez sentymentu do śmieci. Wyznanie Teresy Tatarkiewiczowej, żony wielkiego filozofa: „Bardzo lubię przedmioty, które posiadamy. Przywiązuję się do nich jak do bliskich ludzi wraz z ich wszelkimi usterkami i wadami”- brzmi rzeczywiście jak nie z tego wieku. Nie szacowna dawność lecz nowość są kanonizowane i to bez żadnego procesu dowodowego, po prostu z zasady. Stare bezużyteczne już przedmioty ożywają jedynie wtedy, gdy zatrzyma się przy nich poeta i napisze przejmującą elegię.

> *Światło mego dzieciństwa*
>
> *Lampo błogosławiona*
>
> *w sklepach starzyzny*
>
> *spotykam czasem*

twoje zhańbione ciało

a byłas dawniej

jasną alegorią

duchem uparcie walczącym

z demonami gnozy

cała wydana oczom

jawna

przejrzyście prosta

na dnie zbiornika

nafta-eliksir pralasów

śliski wąż knota

z płomienną głową

smukłe panieńskie szkiełko

> *i srebrna tarcza z blachy*
>
> *jak Selene w pełni*

Przywołałem fragment jednego z najpiekniejszych wierszy Zbigniewa Herberta *Elegia na odejscie pióra, atramentu, lampy naftowej,* nie tylko dlatego, że ja również pierwsze szkolne zadanie domowe odrabiałem przy lampie naftowej, a na starość większość dnia spędzam przy komputerze, więc znam ból przemijania przedmiotów, ból znikania „oswojonej" postaci świata. Historia wzrostu, świetności i upadku lampy naftowej zawiera rzeczywiście morał, którego nie będzie mógł zignorować wiek następny.

Połowa XIX wieku. Urbanizuje się Europa, urbanizuje się Ameryka. New York mający w 1800 r. 60 tysięcy mieszkańców wkroczył w wiek XX z trzema milionami dusz i takąż liczbą ciał. Ciała potrzebowały pożywienia, dusza jak to wynika zchoćby z wiersza Herberta – światła: na ulicach i przede wszystkim w mieszkaniach. Ponieważ pęczniał nie tylko Nowy Jork, ale również stare miasta jak Londyn, Paryż oraz zupełnie nowe jak nasza Łódź, ceny świec woskowych rosły szybciej niż liczba mieszkańców w Nowym Jorku. Porzekadło „gra warta świeczki" miało wtedy swój twardy dolarowy sens. Świece oliwne były tańsze ale dawały nienajlepsze światło. Najtańszy był olej z

wielorybów i światło dawał nie wiele gorsze niż świeca woskowa. Dlatego znim zaczął rodzić się „wiek pary i elektryczności” – co stało się dopiero pod koniec XIX w. – wieloryby zwłaszcza w Arktyce, znalazły się na krawędzi zagłady. Tak wielkie było zapotrzebowanie na tran.

Uratował je skromny aptekarz z Jasła, dziś zupełnie zapomniany galicyjski pionier przemysłu naftowego, Ignacy Łukasiewicz. Poza pracą w aptece i wyrabianiem lekarskich mikstur interesował się olejem skalnym, który czesto -podróżując po okolicy – spotykał i który tylko nadawał się do smarowania osi kół u wozów. I tak długo go destylował, aż otrzymał przezroczystą żółtawą naftę, dobrze się spalającą. Łukasiewicz, człowiek praktyczny, wpadł wtedy na pomysł ,żeby naftą zastąpić wosk. Zaczął konstruować lampę. I tak długo przy niej majstrował, aż zaczęła bezpiecznie spalać naftę, dając przy tym światło jaśniejsze i równiejsze niż świeca woskowa. Pewne jej odmiany górowały nad świecą łatwością przenoszenia.

Lampa naftowa uratowała wtedy wieloryby. Nie jest to niestety ostatni *happy end* dla wielorybów. Wynalazek Łukasiewicza był oczywiście olbrzymim postępem w stosunku do świecy – postępem w stosunku do oświetlenia. Ale był nie tylko postępem, czyli pożądanym ulepszeniem, pozytywną kontynuacją. Był także początkiem. I to jest w tej historii najważniejsze. Lampa naftowa była pierwszym zastosowaniem oleju skalnego w życiu

codziennym. Za nim poszły następne. Było ich tak dużo i tak zmieniały naszą planetę, że lampa przeszła do sklepu ze starzyzną, a o ropę naftową zaczęły się wojny. Nafta stała się krwią cywilizacji i jest nią do tej pory. A krew czasem podlega transfuzji. Do transfuzji nafty z jednego miejsca globu do drugiego służą olbrzymie statki oceaniczne, które czasami ulegają awarii. Drogocenna ciecz wylewa się do oceanów. Wieloryby są znowu na wymarciu.

Telewizja pokazała przerażliwy obraz: wieloryby giną masowo na brzegu oceanu. Uciekają z wody zalanej cieczą, która przed wiekiem paląc się w lampach uratowała życie ich dziadków. Śmierć wielorybów jest może jeszcze dlatego wstrząsająca, że te zwierzęta umierają w sposób ludzki. One nie poddają się śmierci, one smierć wybierają. Wolą umrzeć w powietrzu bez wody niż w wodzie, która jest naftowym smrodem.

Tragedia wielorybów jest częścią globalnej tragedii; tragedii naszej Matki Ziemi spowodowanej cywilizacyjnym zastosowaniem oleju skalnego.

Gdy usłyszymy o jakims ekstremalnym zachwianiu pogody, wielkiej powodzi lub wielkiej suszy słyszymy najczęściej o El Nino – Dzieciątku, ciepłym prądzie morskim. Istotnie spowodowane przez El Nino ocieplenie ogromnych mas wody w opszarze równika na wschodnim Pacyfiku postawiło na głowie

klimat w wielu częściach świata. Zmiany klimatyczne powodują zmiany w biosferze, najszybciej w biosferze bakteryjnej i wirusowej. Epidemia gorączki Rifta-Valleya na wschodzie Afryki, cholera w Ugandzie i Tanzanii, wzrost malarii w Ameryce południowej, to są udokumentowane już skutki pośrednie El Nino. Przechodząc do następnego ogniwa w łańcuchu przyczyn powiedzieć trzeba, że śmiercionośny prąd morski powstał na skutek globalnego ocieplenia klimatu na kuli ziemskiej, do czego w niemałym stopniu przyczyniły się wydzielane do atmosfery spaliny w wiekszości własnie z oleju skalnego – „eliksiru pralasów'.



Przyszłość naszej planety leży w naszych rękach, fot.

stokpic z Pixabay

Opowiedziane wyżej zmienne koleje losu obcowania wielorybów z ludzkim postępem w sposób wprost modelowy pokazuje dwuznaczną twarz postępu technicznego. Postęp jest ambiwalentny, i jest to – jak się wydaje – jego konieczna przypadłość. Postęp rodzi, obok zamierzonego przez projektodawców pozytywnego efektu, także niezamierzone efekty uboczne.

Ktoś powiedział, że równanie Newtona są mądrzejsze od samego Newtona. To prwada – w pewnym oczywiście sensie. Newton napewno nie wyobrażał sobie nawet promila konsekwencji, do których doszły pokolenia jego następców rozwiązując równania przez niego pierwszy raz napisane. Podobnie jest z działalnością technologiczną człowieka. Skromny aptekarz z Galicji nie zdawał sobie sprawy, jak potężną rzekę nowych technologii inicjuje swoim wynalazkiem; rzeka Heraklita w porównaniu z rzeką Łukasiewicza wydaje się malutkim strumyczkiem, ta druga jest wręcz Amazonką.. Pierwsza mierzyła jedynie upływ czasu, gdy druga tworzy jego nowe jego odmiany. W rzece Heraklita każde zanurzenie nogi oznaczało wejście do innej częsci tej samej wody, w rzece Łukasiewicza za każdym razem unosi nas inny płyn. Jak dotąd jednego mogliśmy być pewni: kolejny płyn – w rzeczywistej nie filozoficznej rzece – jest bardziej śmierdzący od poprzedniego. Oczywiście to wszystko było poza zasięgiem wyobraźni galicyjskiego aptekarza, on chciał po prostu rozjaśnić

noce w podkarpackich chatach.

Sytuacja wynalazku Łukasiewicza nie jest wyjatkowa lecz typowa. Każdy wynalazek jest jak moneta: ma dwie strony. Na awersie ma twarz anioła, z rewersu grozi nam demon. Rozdzielenie tych stron leży, jak się wydaje, poza ludzkimi siłami. W końcu skażenie ludzkiej natury grzechem pierworodnym nie jest tylko biblijnym mitem. Jedynie, co możemy zrobić, to ograniczyć władzę demona.

Pierwszy krok w tym kierunku to ograniczenie wszechwładzy produkcji i absurdalnego dążenia, wprowadzenie w ruch wszystkich planet, wszelkiej ludzkiej pomysłowości. Musimy przestać patrzeć na naturę wyłącznie pod kątem jej wykorzystania, jako na środowisko w zasadzie elastyczne; jego ewentualne opory są co najwyżej przeszkodami, które należy pokonać. Jest to postawa władcy i eksploratora, nie współpracownika. Biblijna parabola siewcy, który sieje, dba o ziemię, pielęgnuje ziemię, jej powierza nadzieję plonu,”a gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza sierp, bo pora jest na żniwo”.Parabola w prosty sposób demonstruje stosunek do przyrody, który można by nazwać stosunkiem sakramentalnym. Zapomnieliśmy o nim zastępując go stosunkiem wyłącznie instrumentalnym. Wyrazem tego ostatniego jest znane przysłowie: lepszy wróbel w garści niż orzeł na drzewie. Otóż nie!

A w każdym razie nie zawsze wróbel w garści jest lepszy od orła na drzewie. Wiek XXI musi – własnie : musi! – uznać zasadność tego odwrócenia. Wróbel w garści jest okazem z muzeum lub produktem na obiad, ale nie jest już ptakiem: ptakiem jest wyłącznie w zaroślach. I dlatego musimy nauczyć się pewną liczbę wróbli wypuścić z garści i to nie tylko po to, żeby zachować orły w dobrej kondycji, ale żeby na planecie zachować człowieka z nieśmiertelną duszą, tzn. człowieka, pamiętającego o przymierzu zawartego z Bogiem i jego stworzeniem, które, jak wiadomo, Stwórca uznał za dobre.

Wiek XXI czeka trudne wyzwanie: opanowanie sztuki ubożenia. Dobrą propedeutyką do opanowania tej sztuki są w języku polskim „kazania" księdza Jana Twardowskiego. Zakończę więc jednym z takich „kazań";

> *Szukasz prawdy ale nie tajemnic*
>
> *liścia bez drzewa*
>
> *wiedzy a nie zbawienia*
>
> *boisz się opszeć na tym czego nie można*
>
> *dotknąć zaczynasz od sukcesu wielki i*

> *zbędny*
>
> *nie milczysz ale pyskujesz o Bogu*
>
> *chcesz być kochany ale sam nie umiesz*
>
> *kochać*
>
> *myślisz ze sobie zawdzięczasz wyrzuty*
>
> *sumienia*
>
> *nie wiesz że dowodem na istnienie jest to*
>
> *że dowodu nie ma*
>
> *inteligentny a taki niemądry*

Jeśli nie będzie to wołanie na pustyni, wypełniające przykazanie, które Bóg ogłosił po stworzeniu pierwszych ludzi: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” nie uczynimy z ziemi niewolnika, jak dyktuje nam mentalność techniczna, ale przekształcimy ją w ziemię obietnicy, w ziemię obiecaną. Wystarczy tylko pamięć – bagatela! – że ziemia nie jest miejscem swawoli, bo rosną na niej drzewa z owocami zakazanymi. O tym właśnie wiek XX starał się

wszelkimi sposobami zapomnieć. Najwyższy czas żeby porzucić paradygmaty zapominania. W zamian mamy obietnice: wieloryby nie będą uciekać z morza, a my będziemy mieć światło w mieszkaniach w długie zimowe wieczory.

Stefan Król – *kanadyjski fizyk, felietonista, mieszkający w London, Ontario.*

Zobacz też:

> Zmierzch Zachodu. Rozważania na Nowy Rok.

Niezłomność „Inki”

nie pozostawia nas obojętnymi

Z Jackiem Frankowskim – karykaturzystą, reżyserem filmów dokumentalnych, rozmawia Aleksandra Ziółkowska-Boehm



Jacek Frankowski w programie telewizyjnym „Kawa czy herbata”
FOTO: DAREK KOWALEWSKI

Mówi Pan o sobie: ”z wykształcenia leśnik, z zainteresowań historyk, z zawodu karykaturzysta ilustrator. Dodałabym

jeszcze – reżyser wielu filmów dokumentalnych (bodaj najsłynniejszym jest film o „Ince", o którym porozmawiamy.

Jako rysownik współpracowal Pan z wieloma pismami, m.in. z „Rzeczpospolitą", „Szpilkami", „Karuzelą, „Słowem Powszechnym", „Lasem Polskim". Dla telewizji tworzyl Pan projekty lalek m.in. do Szopki Noworocznej 1990/1991, Wielkanocnej szopki w jajku emitowanej w 1991 roku i widowiska telewizyjnego „Od Jałty do Magdalenki, czyli szopka w grajdole", będącego satyrycznym podsumowaniem historii PRL. Współpracował Pan z Erykiem Lipińskim przy organizacji Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury, założonego w 1987 r.

Za projekty lalek – zwierzątek do „Polskiego ZOO", programu satyrycznego emitowanego w latach 1991-94, otrzymał Pan Złotą Szpilkę'91. W roku 1992 kapituła satyryków przyznała Panu tytuł Karykaturzysty Roku. Ma Pan ponad 200 wystaw indywidualnych. Za wystawę „Gwiazdy w siodle" przedstawiającą karykatury konne artystów, prezentowaną w 2008 r. podczas zawodów ART CUP w Klubie Jeździeckim „Lewada" w Zakrzowie otrzymał Pan od organizatorów tytuł „Kossaka karykatury polskiej". W latach 1991-1994 robił Pan rysunki – karykatury do popularnego programu satyrycznego autorstwa Marcina

Wolskiego „Polskie Zoo”.

W programie bohaterami były kukiełki zwierząt, które przedstawiały polityków. Przykładowo: Lew mówił głosem Lecha Wałęsy, głos Gawrona łudząco przypominał głos gen. Wojciecha Jaruzelskiego, Żółwia kojarzono z Tadeuszem Mazowieckim, Hipopotama z Jackiem Kuroniem, a Koziołka z Bronisławem Geremkiem. Para nierozłącznych Chomików jednoznacznie kojarzyła się widzom z braćmi Kaczyńskimi, a Kaczorek z Donaldem Tuskiem. W Lisie widzowie dopatrywali się podobieństwa do Adama Michnika, a Dzik, no cóż z Dzikiem nie zaprzyjaźnił się Aleksander Kwaśniewski, ale to inna historia. Początkowo politycy będący pierwowzorami futerkowych bohaterów odbierali to jako atak na ich wizerunek. Z czasem obecność w „Polskim ZOO” zaczęto traktować jako nobilitację.

Zaskoczeniem dla twórców programu satyrycznego adresowanego do dorosłego widza była popularność „Polskiego ZOO” wśród dzieci, które traktowały go jako zabawną wieczorynkę. Miałem jednak dowody, że dzieci znakomicie kojarzyły futerkowych i pierzastych bohaterów z ich pierwowzorami ze sceny politycznej.



Jacek Frankowski – autokarykatura – z dwiema postaciami z „Polskiego ZOO”; z lewej – Lech Wałęsa jako lew, z prawej – Aleksander Kwaśniewski jako dzik

Jak dalece trzeba być utalentowanym rysownikiem i zorientowanym w arkanach polityki, sytuacji bieżącej – by tworzyć kolejne rysunki, które zwracając uwagę na konkretne sytuacje, mobilizują do refleksji?

Na moją twórczość zarówno satyryczną, jak i filmową, bez wątpienia, ma wpływ doświadczenie życia w państwie rządzonym

przez komunistów. Pamiętam heroiczną, wieloletnią walkę w latach pięćdziesiątych mieszkańców Kraśnika Fabrycznego w obronie wiary. Do kulminacji doszło 28 czerwca 1959 roku, gdy przeciwko mieszkańcom dopominającym się prawa uprawiania kultu religijnego, komunistyczne władze wysłały oddziały milicji, brutalnie pacyfikujące protest. Pomimo represji mieszkańcy Kraśnika nie poddawali się w walce o kościół. Muszę nadmienić, że walka kraśniczan o kościół o blisko rok wyprzedziła bardziej spopularyzowane wystąpienia z podobnymi postulatami mieszkańców Nowej Huty 27 kwietnia 1960 roku.

W marcu 1968 roku byłem studentem 1. roku Wydziału Leśnego SGGW. Mój rok był głównym organizatorem strajku solidarnościowego SGGW wspierającego protest studentów Uniwersytetu Warszawskiego przeciw cenzurze i w obronie wolności akademickiej z żądaniem powrotu na studia aresztowanych studentów. Wszyscy zaangażowani czynnie w strajk mieli, wynikające z doświadczeń osobistych, powody do sprzeciwu wobec rządów komunistycznych.

Tragiczne wydarzenia z grudniu 1970 roku na Wybrzeżu pokazały jaka przepaść dzieli społeczeństwo i rządzących. Słynne gierkowskie „Pomożecie?” skierowane w 1971 roku do stoczniowców budziło nadzieję. Jednak wydarzenia radomskie 1976 roku rozwiały złudzenia co do stosunku władz do wolnościowych dążeń Polaków. Nadzieja jednak nie umierała.

Sierpień 1980 roku i narodziny Solidarności. Stan wojenny na blisko 10 lat zablokował dążenia wolnościowe, które wybuchnęły ze zwielokrotnioną siłą po sukcesie wyborczym Solidarności 4 czerwca 1989 roku. Trzydzieści lat budowania demokratycznej Polski to także materiał do głębokiej refleksji.

Nie wiem, czy moje wejście w twórczość satyryczną jest typowe. Rysować lubiłem zawsze, często wypełniając sobie tym zajęciem czas w trakcie lekcji z różnych przedmiotów. Były nawet z tym drobne szkolne afery po przechwyceniach przez nauczycieli moich karykatur budzących nadmierne rozbawienie koleżeństwa w trakcie lekcji.

Debiutowałem w 1974 roku, już po studiach będąc asystentem w Instytucie Badawczym Leśnictwa, równocześnie w „Słowie Powszechnym" i „Lesie Polskim". Sięgnąłem po ołówek satyryka pod wpływem zauroczenia twórczością Andrzeja Mleczki. Miałem szczęście, Gdy po latach ograniczenia współpracy z prasą w latach osiemdziesiątych próbowałem po 1989 roku powrócić na łamy tytułów prasowych, z którymi współpracowałem wcześniej, powrócić było trudniej niż debiutować. W redakcjach, po weryfikacjach, pracowali zupełnie nieznani mi ludzie. Szczęście mnie nie opuszczało. Wiatrem w twórcze żagle była złożona przez Grzesia Szumowskiego propozycja zaprojektowania, w jego zastępstwie, lalek do telewizyjnej Szopki Noworocznej 1990/1991. Grzegorz, jeden z najwybitniejszych karykaturzystów

polskich, miał tak wypełniony portfel zamówień, że nie był w stanie podjąć się tego zadania, które było marzeniem wszystkich karykaturzystów. Jestem mu za to wdzięczny do dzisiaj. To był początek mojej przygody we współpracy z telewizją, którą prowadziłem równolegle z rysowaniem dla prasy i wydawnictw książkowych.



Jacek Frankowski: „Jałta 1945” – ilustracja do widowiska telewizyjnego „Od Jałty do Magdalenki, czyli szopka w grajdole 1991”

Jakimi cechami powinien dysponować rysownik satyryczny?

Rzeczywistość pokazuje, że w dziedzinie rysunku satyrycznego o sukcesie nie koniecznie decydują umiejętności posługiwania się ołówkiem, czy piórkiem, bardziej zdolność stworzenia czytelnego przekazu odnoszącego się do realiów lub konkretnej sytuacji, który wywoła uśmiech lub gorzką refleksję. Mistrzem satyry opartej na bardzo prostych rysunkach, porównywanych poziomem do twórczości dziecięcej, był Sławomir Mrożek, autor popularnego w swoim czasie cyklu rysunków „Przez okulary Sławomira Mrożka", które stały się klasyką. W moim przypadku, zamiast o talencie, wolałbym mówić raczej o szczerej chęci wypróbowania własnego poczucia humoru rysunkowego, z poczuciem humoru najpierw redaktorów, a później czytelników prasy. Sprowokowała mnie do podjęcia tego wyzwania, o czym już wspominałem, twórczość Andrzeja Mleczki, który imponuję artystyczną formą do dzisiaj.

Rysownikiem-karykaturzystą był Szymon Kobyliński. Jak dalece jest Panu bliska jego twórczość?

Z twórczością Pana Szymona zetknąłem się za pośrednictwem telewizji. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. byłem wiernym widzem jego telewizyjnych pogadanek ilustrowanych na bieżąco mistrzowskimi rysunkami. Tematyka, którą prezentował Pan Szymon, była mi, pasjonatowi historii, bardzo bliska. Gdy już zadebiutowałem jako rysownik prasowy, wielkie moje uznanie budziła zdolność Pana Szymona pokonywania ograniczeń

cenzury, demonstrowana w cotygodniowym rysunkowym komentarzu na pierwszej stronie tygodnika „Polityka”. Jak wielka była to sztuka wie tylko ten, kto publikował w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dlatego, chociażby, będę dozgonnie fanem twórczości Wielkiego Szymona.

Ilustrowal Pan także kilkanaście książek, między innymi „Ogniem i mieczem – w karykaturze”. W 2007 roku ukazały się: „Huragan” t. 1-2 i „Szwoleżerowie Gwardii” z napoleońskiego cyklu Wacława Gąsiorowskiego. Dla wydawnictwa Księży Marianów ilustrował Pan cykl poradników „Jak być..” „Jak być mamą”, „Jak być tatą” dalej: teściową, babcią, dziadkiem itd.

Propozycja ilustrowania książek pojawiła się na fali popularności mojej twórczości telewizyjnej. Ilustrowanie książek dawało mi poczucie dłuższego bytu ilustracji niż rysunków prasowych, o których mówi się, że rysunek opublikowany w dzienniku żyję dzień, w tygodniku tydzień. Książki nie tak szybko trafiają na makulaturę. Ilustracje książkowe wymagają jednak innego rodzaju umiejętności niż rysunek prasowy. Bardziej, od poczucia humoru twórcy ceni się jego umiejętności warsztatowe. W tej dziedzinie mistrzem jest Edward Lutczyn. Wielką frajdę sprawiała mi możliwość szkicowania na planach filmowych Jerzego Hoffmana, którego twórczości jestem fanem. Cykl karykatur bohaterów Trylogii Sienkiewiczowsko-Hoffmanowskiej

od lat nie traci zainteresowania widzów, dzięki trwałej popularności dzieła Mistrza Hoffmana. Na planie filmu „1920 Bitwa Warszawska” pojawiałem się ze studiującym operatorkę synem Adrianem, który filmował pracę ekipy. Relacja z prac nad filmem o polskim zwycięstwie w 1920 roku stała się jego debiutem filmowym.

Jak powstał pomysł nakręcenia filmów o leśnikach, np. „Martyrologia leśników. Katyń, Sybir, Kresy”?

Debiutowałem w 2005 roku filmem „Adam Loret – szkic do portretu” zrealizowanym ze współpracy z Tomkiem Lengrenem. Adam Loret, przedwojenny Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych, ma wybitne zasługi dla lasów, polskiej przyrody i tworzenia ekonomicznej siły odrodzonej Ojczyzny. Postać tragiczna. Zaginął po aresztowaniu przez NKWD na Nowogródczyźnie 17 września 1939 roku. Do dzisiaj nie udało się uzyskać od Rosjan dokumentów związanych z jego losem po aresztowaniu. Wymazany z historii przez cały okres PRL, zasługuje na przywrócenie pamięci. Filmem pokazującym dzieło i tragiczny los Adama Loreta podjąłem się tego zadania. Jest wiele tematów związanych z wkładem i ofiarą leśników na rzecz niepodległości. Staram się w twórczości filmowej dokumentować dowody niezłomnego patriotyzmu tej grupy zawodowej.

Leśnicy na Kresach Wschodnich byli pierwszymi ofiarami zsyłki

na Sybir 10 lutego 1940 roku. Wywożono leśników, osadników wojskowych, czyli żołnierzy wojny 1920 roku, a także wybitnych samorządowców. Wielu leśników, oficerów rezerwy złożyło swoje życie w Zbrodni Katyńskiej. Ci, którym udało się uniknąć syberyjskiej zsyłki stawali się pierwszymi ofiarami ludobójstwa na Wołyniu. Film ma swoją dramaturgię i jako leśnik miałem poczucie zobowiązania wobec tych ludzi, którzy stawali się ofiarami zbrodni zarówno niemieckich, sowieckich, jak i ukraińskich nacjonalistów.

Pana film „10.04.2010 Las Katyński" – relacja z uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu w dniu katastrofy samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem. Proszę go przybliżyć.

Delegacja leśników przygotowywała się do wyjazdu do Katynia na organizowane przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego uroczystości 70 rocznicy Zbrodni Katyńskiej. Miałem z kamerą uczestniczyć w tej sześcioosobowej delegacji, której odmówiono miejsca w pociągu organizowanym przez Radę Pamięci Walki i Męczeństwa. Zbigniew Zieliński, były szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, zaproponował załatwienie dla mnie miejsca w prezydenckim samolocie, dla umożliwienia filmowego udokumentowania wydarzenia. Znał osobiści Władysława Stasiaka, szefa Kancelarii Prezydenta. W środę, 6 kwietnia, Zbigniew Zieliński otrzymał z Kancelarii

Prezydenta potwierdzenie zarezerwowania dwóch miejsc w prezydenckim samolocie. Ze względu na to, że delegacja leśników otrzymała zgodę dyrektora generalnego Lasów Państwowych na wyjazd busem, z żalem zrezygnowałem z lotu samolotem. Na szczęście Zbigniew Zieliński także nie skorzystał z miejsca w samolocie do Katynia. Być może w tym zdarzeniu kryją się powody mojego szczególnego, emocjonalnego stosunku do wszystkich ofiar tragicznego lotu. Wielu z nich znałem osobiście. Relacja z tych tragicznych obchodów Zbrodni Katyńskiej zawarta w filmie „10.04.2010 Las Katyński" jest formą hołdu, zarówno dla oficerów leżących w grobach katyńskich jak i ofiar katastrofy.

Jest Pan autorem scenariuszy i reżyserem ponad 15 filmów dokumentalnych. Poruszający, wzruszający film to: „Inka. Są sprawy ważniejsze niż śmierć". Przybliża niezwykłą postać Danuty Siedzikówny ps. „Inka", sanitariuszki 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej (utworzonej i dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę", także zamordowanego potem przez komunistów).



Inka – druga z prawej – z żołnierzami 4. szwadronu 5. Wileńskiej Brygady AK FOTO: IPN.GOV.PL

Przypomnijmy postać „Inki”. Była córką Wacława Siedzika – leśniczego z Puszczy. **Białowieskiej i Eugenii z domu Tymińskiej. Ojciec „Inki” w lutym 1940 roku został wywieziony przez Sowietów do łagru w ramach pierwszej wielkiej wywózki mieszkańców Kresów na Sybir. Stamtąd dostał się do formowanej armii Władysława Andersa. Zmarł 6 czerwca 1943 w Teheranie. Matka „Inki” współpracowała z Armią Krajową, została aresztowana przez Gestapo w listopadzie 1942, a we wrześniu 1943 roku rozstrzelana w lesie pod Białymstokiem.**

„Inka”, uczestnicząca jako sanitariuszka w akcjach przeciw NKWD i UB, w czerwcu 1946 roku została wysłana do Gdańska po zaopatrzenie medyczne. Tam, w lipcu 1946 roku – w wyniku zdrady – została aresztowana i poddana brutalnemu śledztwu. Odmówiła składania zeznań i 3 sierpnia 1946 roku została skazana na śmierć.

Wyrok wykonano 28 sierpnia 1946 roku na sześć dni przed osiągnięciem przez „Inkę” pełnoletności. Przejmujące są zdjęcia i opis wydarzeń z więzienia na ul. Kurkowej w Gdańsku, gdzie „Inka” była więziona, sądzona i uśmiercona strzałem w głowę. Sama śmierć niespełna 18-letniej „Inki” jest także wstrząsająca… Pluton egzekucyjny wykonujący wyrok na „Ince” i „Zagończyku” strzelając do skazanych oszczędził młodą dziewczynę. Inka nie była nawet draśnięta kulą egzekutorów. Uśmiercił ją dowódca plutonu strzałem w głowę.

Dopiero w 1991 roku wyrok śmierci unieważniono. Przez wiele lat próbowano zlokalizować miejsce pochówku „Inki”. Jej szczątki odnalazł zespół kierowany przez prof. Krzysztofa Szwagrzyka w 2014 roku.

Jak powstał pomysł nakręcenia filmu o „Ince”?

Impulsem do zajęcia się tym tematem była informacja

publikowana we wrześniu 2014 roku w prasie, radiu i te;ewizji, że najprawdopodobniej zostały odnalezione szczątki Danuty Siedzikówny „Inki”. Byłem przekonany, że sformułowanie o prawdopodobnym odnalezieniu szczątków „Inki” wynika z potrzeby potwierdzenia tego badaniami genetycznymi. Mogłem przyjąć ze stuprocentowym prawdopodobieństwem, że wszystkie inne cechy odnalezionych szczątków musiały przekonywać, że należą one do „Inki”. Przypomniał mi się wówczas komunikat z 1991 roku informujący o unieważnieniu wyroku śmierci wydanego przez komunistyczny sąd na młodocianej sanitariuszce. Po raz pierwszy usłyszałem wówczas o „Ince”.

Bardzo poruszyła mnie historia skazania i wykonania wyroku na niepełnoletniej dziewczynie, której wojskowym zadaniem była pomoc rannym. Miałem nawet wątpliwości co do sensu anulowania wyroku, który przecież nie przywróci „Ince” życia. Szybko zrozumiałem, że anulowanie wyroku chociaż nie przywróci życia, zdejmie z „Inki” piętno zbrodniarki, przywróci jej godność patriotki, ofiary komunistycznego terroru.

Postanowiłem podjąć temat filmowej biografii „Inki”. Zapisałem tytuł filmu, nad którym rozpoczynałem pracę: „Inka. Zachowała się jak trzeba”. Gdy przygotowywałem się do rozpoczęcia zdjęć, telewizja 1 marca 2015 roku pokazała film Arka Gołębiewskiego „Inka. Zachowałam się jak trzeba”. Zbyt mała różnica w tytułach, żebym mógł pozostać przy pierwotnym pomyśle. Kontynuowałem

pracę nie mając pomysłu na tytuł. W trakcie końcowego montażu, moją uwagę zwróciła wypowiedź rówieśniczki „Inki" Katarzyny Szpilewskiej, licealistki z 1 LO we Wrocławiu, noszącego imię „Inki", która powiedziała, że dla „Inki" kwestia lojalności wobec kolegów z konspiracji w trakcie śledztwa była bardzo ważna. Była ważniejsza niż jej własne życie. To zdanie było dla mnie odkryciem. Miałem tytuł: „Inka. Są sprawy ważniejsze niż śmierć". Opatrzność, lub dla innych szczęście, mi służyła. Udało mi się dotrzeć do ludzi znających „Inkę". Zacząłem od rozmowy z Brunonem Tymińskim wujem „Inki", który jeszcze w tamtym momencie zachowywał wspomnienia, lecz wkrótce nastąpił znaczny regres jego pamięci. Józef Rusak, żołnierz „Łupaszki" znał „Inkę" z okresu powojennej konspiracji. Opatrzność pamiętała o mnie. W sposób, który ktoś mógłby przypisać przypadkowi, pozwoliła mi dotrzeć do pamiętającego „Inkę" Witolda Grusa, syna nadleśniczego z Narewki, który w 1945 roku był szefem pracującej w nadleśnictwie „Inki".

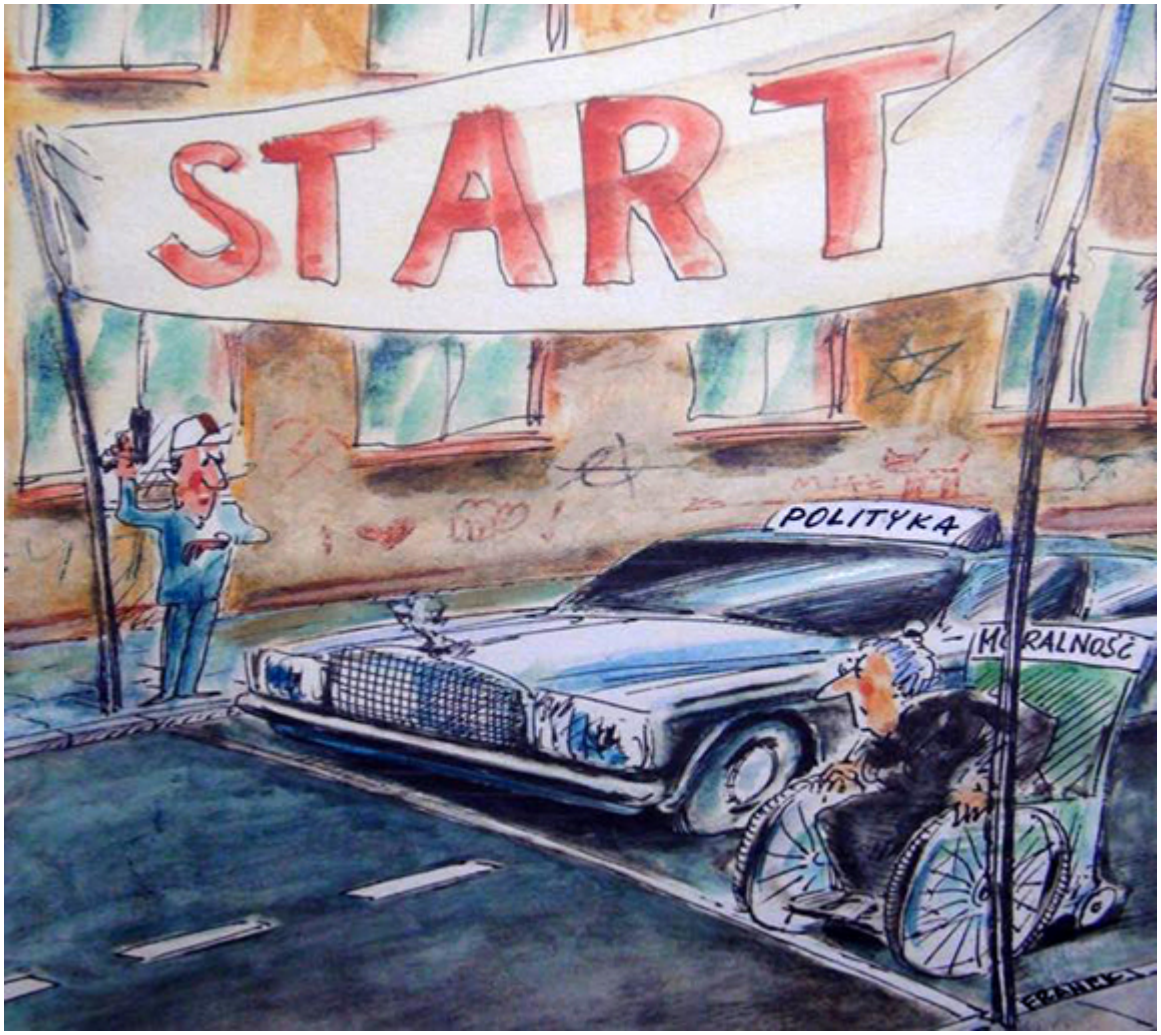
Praca nad filmem dostarczała mi silnych, niezapomnianych wrażeń, które z pewnością mają wpływ na mój system wartości. To jest siła niezłomności „Inki" i świadomie dokonanego przez Nią wyboru między życiem za cenę zdrady i śmiercią w imię wierności uznanym wartościom. Myślę, że ta jej niezłomność nie pozostawia widza filmu obojętnym.

To zaszczyt, że mogłem zrealizować film poświęcony tragicznej

biografii dziewczyny z Białowieskiej Puszczy, niezwykłej bohaterki walki o wolność Ojczyzny.

…Niezapomniana była wielka manifestacja patriotyczna, jaką był pogrzeb „Inki” i „Zagończyka” z uroczystościami żałobnymi w Bazylice Mariackiej i na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku 28 sierpnia 2016 roku.

Przypomnijmy, że w tym samym dniu wykonania wyroku na „Ince” 28 sierpnia 1946 roku także w więzieniu przy ulicy Kurkowej w Gdańsku, wykonano wyroki śmierci na podporuczniku Feliksie Selmanowiczu, pseudonim „Zagończyk”. Walczył w 3., 4 oraz 5. Wileńskich Brygadach AK. Od marca do czerwca 1946 roku, pluton, którym dowodził dokonał szeregu akcji między innymi w Gdańsku, Sopocie, Olsztynie i Tczewie, zdobywając broń oraz gotówkę, która została przekazana oddziałowi „Łupaszki”. Aresztowano go w lipcu 1946 roku i skazano na karę śmierci.



Jacek Frankowski: „Polityka i moralność”

Nie ogranicza się Pan do twórczości karykaturzysty i filmowca dokumentalisty. Dotarł do mnie Pana debiut literacki „Galeria ZAiKS 1918-2018 sto stron na stulecie”

Pisarze są dla mnie artystyczną grupą szczególnego zainteresowania. To ich twórczości zawdzięczam możliwość kształtowania wyobraźni plastycznej. Przecież czytając książkę, wyobrażamy sobie bohaterów i opisywane sceny. Słowa z książek przekładają się na obrazy. To jest cudowne. Czytanie literatury pobudza wrażliwość i uzdalnia wyobraźnię czytelnika do

twórczej, obrazowej kreacji. Jestem przekonany, że swoją zdolność przekazywania treści rysunkiem i tworzenie opowieści filmowych zawdzięczam w dużej mierze pisarzom. Moja mama Janina Frankowska z Frankowskich (sic), niespełniony talent literacki, troszczyła się o rozwiniecie, od najwcześniejszego dzieciństwa, mojego zainteresowania książkami. Do dzisiaj pamiętam czytane przez mamę cudowne wiersze z książek „Brzechwa dzieciom" czy „Lokomotywa" Juliana Tuwima. Jako prezent z okazji pierwszej komunii otrzymałem „Kamienie na szaniec" Aleksandra Kamińskiego, książkę opisującą wojenne, tragiczne losy bohaterskich żołnierzy AK Batalionu „Zośka", które bardzo mnie poruszyły. Moim pierwszym szefem w Instytucie Badawczym Leśnictwa był prof. Tytus Karlikowski, żołnierz Baonu „Zośka" odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari za udział w walkach w Powstaniu Warszawskim. Swoje włączenie w pracę Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka" traktuję jako wywiązanie się z zobowiązań wobec pamięci o poległych bohaterach, a także wobec wskazania jakim było podarowanie mi przez mamę książki o „Zośkowcach".

Drugą książka wręczoną mi przez mamę z piękną dedykacją, którą traktuję jako swoiste zobowiązanie wobec historii, jest „Ziele na kraterze" Melchiora Wańkowicza, pisarza, którego otaczam kultem za jego wielki talent i dorobek w utrwalaniu historii, na którą składają się często drobne, ulotne wydarzenia,

w sposób genialny ożywiające opowieść. Wańkowicza czytało się i czyta, co jest dowodem nieprzemijających walorów jego twórczości. Cieszę się, że dzięki Pani książkom poświęconym Wańkowiczowi postać cenionego pisarza staje się dla mnie jeszcze bliższa.

Bardzo możliwe, że gdzieś w podświadomości, nurtowała mnie zazdrość wobec pisarzy, bo zadebiutowałem literacko książką poświęconą biografiom wybitnych twórców wpisanych w stuletnią historię Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. „Galeria ZAiKS 1918-2018 sto stron na stulecie" jest wyrazem hołdu dla dokonań kilkudziesięciu twórców i organizatorów działalności ZAiKS, z których wielu ma do dzisiaj uznaną pozycję, lecz wielu popadło w niezasłużone zapomnienie. Związany jestem od ponad czterdziestu lat z ZAiKS-em, ceniąc wysiłki i osiągnięcia Stowarzyszenia na polu ochrony praw autorskich. Mój literacki debiut traktuję jako spłatę długu wobec tych, którzy poświęcali swój talent i twórczy czas, walce o ochronę praw autorskich w okresach historycznych nie zawsze sprzyjających takiej działalności. Po tym pierwszym doświadczeniu marzy mi się napisanie sagi rodowe, która gdyby nawet miała być czytana tylko w rodzinie to warto poświęcić temu tematowi czas.



Jacek Frankowski: „Sąd Ostateczny”

Z Jackiem Frankowskim rozmawiała Aleksandra Ziółkowska-Boehm

Wywiad ukazał się w „Nowym Dzienniku”, Nowy Jork, 1 marca 2020 r.

Zobacz też:

> Prześmiewczy głos Ryszarda Drucha.

> Ryszard Druch – rysunki satyryczne

„Bestia” i inne… O Festiwalu Filmowym Poli Negri w Austin.



Książki Mariusza Kotowskiego o Poli Negri, fot. Jacek Gwizdka
Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Od 20 maja do 20 czerwca 2021 r. Austin Polish Society organizuje Festiwal Poli Negri on-line. Filmy będą nieodpłatnie dostępne na platformie Austin Polish Film Festival, bez ograniczeń terytorialnych. Pola Negri mieszkała w Teksasie przez 30 lat, zmarła w San Antonio w 1987 r., dlatego my Polonia z Teksasu czujemy się zobligowani, aby o niej pamiętać.

Mamy szczęście, że w Austin mieszka ekspert od Poli Negri, reżyser Mariusz Kotowski. Jego kolekcja fotografii, plakatów, wycinków z gazet i różnego rodzaju pamiątek po artystce, jest

imponująca. Mariusz Kotowski zajmował się tą postacią przez kilkanaście lat, zgromadził ogromną wiedzę na jej temat, wręcz zaprzyjaźnił się z artystką. Dotarł do osób, które ją znały i które wypowiedziały się przed kamerą. I tak z bogatej kolekcji fotografii, gazet, fragmentów archiwalnych filmów i wypowiedzi aktorów (laureaci Oskara – Hayley Mills, Eli Wallach), producenta filmowego z Paramount Picures (A.C. Lyles), historyka filmu (Jeanine Basinger) oraz duchownego przyjaciela, a także pisarza, który pomagał opracować jej wspomnienia… powstał film dokumentalny „Pola Negri – życie gwiazdy". niezwykły portret kobiety, aktorki, a przede wszystkim człowieka. Obrazu dopełnia narracja zdobywczyni nagrody Emmy – Cyndi Williams oraz muzyka Chopina, która umiejscawia bohaterkę w kraju nad Wisłą.

Jest to więc unikalny dokument, wielokrotnie nagradzany, tym bardziej cenny, że wiele z wypowiadających się w nim osób już nie żyje. Poza tym jak dotąd nie powstał żaden inny, równie rzetelny i przekrojowy film na temat Poli Negri.

Oprócz filmu dokumentalnego Mariusza Kotowskiego podczas festiwalu będzie można zobaczyć cztery filmy z początkowego okresu twórczości artystki z serii „The Iconic Collections". Są to: *The Polish Dancer* (1917), *The Yellow Ticket* (1918), *Eyes of the Mummy Ma* (1918) oraz *Sappho* (1921). Filmy zostały zdygitalizowane i opracowane przez wytwórnię Bright Shining

City Productions Mariusza Kotowskiego.

***

Pola Negri rozpoczęła swoją karierę od tańca, potem występowała w warszawskich teatrach, a tam szybko została zauważona przez legendarnego producenta Aleksandra Hertza z warszawskiej wytwórni filmowej Sfinks, który zaproponował jej główną rolę w filmie „Niewolnica zmysłów” (1914). Po dużym sukcesie tego melodramatu Pola Negri podpisała umowę ze Sfinksem i zagrała w takich filmach „Żona” (1915) czy „Studenci” (1916). Niestety filmy z początkowego okresu kariery Poli Negri dochowały się do naszych czasów jedynie we fragmentach. Wyjątek stanowi film „Bestia” (1917 r.), znany też jako „Polska tancerka”, który zachował się tylko dlatego, że w 1921 r. został zakupiony przez dystrybutora z USA, a po latach kopia filmu trafiła do Filmoteki Narodowej. Ten film zatem dla kinomanów zainteresowanych początkami filmu polskiego na pewno stanowi dużą wartość.



Kadr z filmu „Bestia”, fot. youtube

***The Polish Dancer* (Bestia), 1917 r., Polska.,48 min.**, **melodramat**

Reżyseria: Aleksander Hertz, scenariusz: Aleksander Hertz, zdjęcia: Witalis Korsak-Gołogowski, scenografia: Józef Galewski, Tadeusz Sobowski, wykonawcy Pola Negri (Pola Basznikow, Witold Kuncewicz (Aleksy), Jan Pawłowski (Dymitr), Maria Dulęba (Sonia, żona Aleksego), Lya Mara (tancerka).

Pola Basznikow (Pola Negri), młoda i piękna dziewczyna z małego miasteczka, lubi wymykać się z domu, by spędzać czas na rozrywkach przy muzyce i winie w pobliskich barach. Kiedy po jednej z takich nocnych eskapad dochodzi do kłótni z ojcem,

Pola postanawia uciec z domu wraz ze swoim chłopakiem, Dymitrem (Jan Pawłowski). Zatrzymują się w hotelu. Jednak Dymitr nie wystarcza Poli, jest spragniona świata i przygód. Pewnego dnia upija go, zabiera mu wszystkie pieniądze i wychodzi. Zostawia jedynie list, w którym obiecuje spłacić dług. Zdobywa pracę modeli, a potem tancerki kabaretowe i szybko zdobywa popularność. Za sukcesem zawodowym idzie w parze sukces osobisty. Pola poznaje bogatego przemysłowca Aleksa (Witold Kuncewicz), z którym wdaje się w romans. Aleks decyduje się opuścić swoją żonę Sonie (Maria Dulęba), po czym razem z Polą udają się do Cafe de Paris, aby świętować. Tam czeka na nich Dymitr, który jednak nie poznaje Poli. Pola oddaje mu pieniądze, zostawia je z kartką na stole. Kiedy Dymitr orientuje się w sytuacji, postanawia się zemścić. Tymczasem żona Aleksa, Sonia udziela mu rozwodu i wyprowadza się do matki. Wkrótce zapada na śmiertelną chorobę. Pola dowiedziawszy się, że Aleks jest żonaty, porzuca go, nie wiedząc, że ukochany dla niej opuścił rodzinę. Kiedy Dymitr w ataku szału zabija Pole, Aleks, próbuje pogodzić się z żoną, jednak jest już za późno, gdyż Sonia w międzyczasie umarła.

Film jest więc melodramatem z morałem, ma przestrzec przed lekkomyślnością i nie liczeniem się z uczuciami innych. Mimo, że nie dał w pełni pola dla pokazania talentu aktorskiego Poli Negri, dzięki jej kobiecości i uwodzicielskości została zauważona za zachodnią granicą. Wkrótce po premierze artystka zakończyła

współpracę z Aleksandrem Hertzem i wyjechała do Niemiec, by po kilku latach znaleźć się w Hollywood.

Trailer:

***

The Yellow Ticket (Żółty paszport), 1918 r., Niemcy, 40 min., dramat

Reżyseria: Eugen Illés, Victor Janson, Paul L. Stein, scenariusz: Hans Brennert, Hanns Kräly, występują: Pola Negri, Harry Liedtke, Victor Janson, Adolf E. Licho, Werner Bernhardy, Guido Herzfeld, Margarete Kupfer, Marga Lind.

Lea (Pola Negri), młoda dziewczyna porzucona przez matkę, mieszka w Warszawie w żydowskiej dzielnicy z chorym ojcem. Lubi czytać, chce studiować medycynę w Petersburgu, gdyż ma nadzieję, że wyleczy ojca. Jednak ojciec umiera, a jej opiekun, Ossip Storki (Victor Janson), jest wezwany do pracy u gubernatora. Lea jedzie do Petersburga. Dowiaduje się tam, że dziewczęta żydowskiego pochodzenia mogą pracować wyłącznie jako prostytutki z tzw. żółtym paszportem, w przeciwnym wypadku trafią do więzienia. Lea spełnia warunki i zaczyna pracować w domu publicznym. Przypadkiem znajduje w książce, która dostała od korepetytora, dokumenty jego zmarłej siostry

pod zmienioną tożsamością dostaje się na Uniwersytet. W dzień jest więc studentką, a w nocy zarabia na życie w domu publicznym. Zakochuje się w niej Dymitr, który po odkryciu jej podwójnego życia jest zdruzgotany, po czym idzie do prof. Piotra Żukowskiego, żeby go o tym powiadomiśc. Lea, rozumie, że to koniec jej kariery studenckiej i próbuje popełnić samobójstwo.

Prof. Żukowski wspomina, że 19 lat temu miał dziecko, ze studentką o imieniu Lidia i nie wie, co się z nimi stało. Dochodzi do spotkania prof. Żukowskiego z opiekunem Lei, który zadziwiony faktem, że jego zmarła siostra otrzymuje nagrody na uniwersytecie, chce rozwikłać zagadkę. Okazuje się, że to profesor jest ojciem Lei. Historia kończy się szczęśliwie.

Film zawiera unikalne materiały filmowe z dawnej żydowskiej dzielnicy Warszawy i ludzi, którzy kiedyś tam mieszkali. Film był zakazany w III Rzeszy, ze względu na na przedstawianie Żydów w pozytywnym świetle. Kopia filmu została odnaleziona dopiero w latach 90., jeden fragment filmu znajdował się w archiwum w Amsterdamie, a inny fragment został odnaleziony w Moskwie.



Plakat fimu „Żółty paszport" z udziałem Poli Negri, zrealizowanym w USA w 1922 r., fot. wikimedia commons

***

Eyes of the Mummy Ma **(Oczy mumii Ma),1918 r. Niemcy, 63 min., romans, horror**

Reżyseria: Ernst Lubitsch, scenariusz: Hanns Kräly, Emil Rameau, występują: Pola Negri, Harry Liedtke, Emil Jannings, Max Laurence

Młody malarz, Albert Wendland przybywa do Egiptu. W hotelu, w którym się zatrzymuje słyszy o przeklętym grobowcu Królowej Ma. Zaciekawiony wyrusza na samotną wyprawę, by zbadać grobowiec. Na miejscu spotyka egipskiego pustelnika Radu. Prowadzi on malarza do ciemnego pokoju. Tam przez wieko trumny widać oczy, które nagle ożywają. Wendland otwiera wieko, które w rzeczywistości jest wejściem do sąsiedniego pokoju, w którym przetrzymywana jest młoda niewolnica o imieniu Ma. Zakochany malarz obezwładnia Radu, ratuje Ma i zabiera ją ze sobą do Europy, a potem ją poślubia. Jednak Radu załamany utratą Ma przysięga zemstę.

Wendland zatrudnia korepetytora, który zapoznaje Ma z europejskimi manierami i zwyczajami, a następnie urządza przyjęcie, na którym przedstawia ją swoim znajomym. Kiedy Ma zaczyna tańczyć, zwraca uwagę menadżera wodewilu, który podpisuje z nią kontrakt. Kilka miesięcy po sukcesie Ma, na jeden ze spektakli przychodzi Radu i hipnotyzuje ją, a ona mdleje.

Znacznie później książę, u którego na służbie jest Radu, odwiedza wystawę sztuki, na której znajdują się obrazy Wendlanda. Zaprasza artystę i Ma do odwiedzenia jego kolekcji. Potem cała trójka siada do herbaty. Ma widzi Radu od tyłu przez odbicie w lustrze, znów mdleje, a potem długo choruje.

Historia kończy się tragicznie, przypadkową smiercią Ma.



fot. wikimedia commons
***

Sappho (Safona), 1921 r., Niemcy, 82 min., dramat

Reżyseria: Dimitri Buchowetzki, scenariusz: Dimitri Buchowetzki, Alexandre Dumas, występują: Pola Negri, Johannes Riemann, Alfred Abel, Albert Steinrück, Otto Trepkow, Helga Molander, Elsa Wagner, Ellinor Gynt. Film znany również pt. „Mad Love”.

Richard De La Croix ma brata, Andreasa, który został

doprowadzony do szaleństwa przez kobietę-wampa o imieniu Safona i przebywa w szpitalu dla obłąkanych. Richard, niczego nieświadomy, poznaje Safonę. Zakochują się w sobie z wzajemnością. Safona zrywa ze swoim kochankiem George'em, aby być z Richardem. George chce ją odzyskać. Odnajduje kochanków, gdy ci spędzają wakacje w nadmorskim kurorcie. George mówi Richardowi, że to Safona jest odpowiedzialna za stan jego brata. Richard jest przerażony i natychmiast zrywa związek z Safoną. Wraca do domu, aby poślubić ukochaną z dzieciństwa, Marię.

W dniu ślubu Richard uświadamia sobie, że nie może żyć bez Safony. Wraca do miasta, żeby jąodnaleźć. Przez cały ten czas jego brat Andreas ma niespokojne sny o Safonie. Kiedy Richard rozpoczyna poszukiwania Safony, Andres intuicyjnie wyczuwa, że ktoś ją ściga, więc ucieka ze szpitala i zaczyna na własną rękę szukać Safony. Richard znajduje Safonę na balu z Teddym. Pyta ją o jej najnowszego kochanka. W tym czasie Andreas wpada na spotkanie, atakuje Safonę i przypadkowo ją zabija.



fot. wikimedia commons
Źródła: wikipedia, culture.pl

Więcej informacji na temat Festiwalu Poli Negri w Austin:

https://www.austinpolishfilm.com/

Zobacz też:

> Teksaskie opowieści. Pola Negri.

Festiwal Poli Negri w Austin

Andrzej Pityński – twórca niezłomny

Wojciech Stanisław Grochowalski *(Łódź)*



Andrzej Pityński pomiędzy portretami Chopina i Rubinsteina, Nowy Jork, 1985 r., fot. Czesław Czapliński

Andrzej Pityński (1947-2020), artysta rzeźbiarz, medalier, jeden z największych współczesnych polskich rzeźbiarzy, przedstawiciel realizmu w sztuce, absolwent krakowskiej ASP. Od 1974 r. mieszkał w Stanach Zjednoczonych, autor wielu słynnych na świecie rzeźb, monumentalnych i ekspresyjnych pomników, popiersi wielkich Polaków, medali, rzeźby kameralnej. Artysta przedstawiał polskie tematy: umiłowanie wolności, waleczność, religijność. Jego autorstwa są m.in. pomniki: „Katyń 1940”, „Mściciel”, „Patriota”,„Partyzanci”, „Sarmata”, „Błękitna Armia”, „Rzeź Wołyńska”.. W jego rodzinnej miejscowości Ulanów k. Stalowej Woli funkcjonuje Muzeum Andrzeja

Pityńskiego, urządzone w małym drewnianym domku, postawionym na wzór starych flisackich domów, w jakim urodził się i wychował nasz bohater.11 listopada 2017 r. został odznaczony Orderem Orła Białego.

Artysta prowadziŁ pracownię rzeźby w *Seward Johnson Atelier* w Hamilton w stanie New Jersey. Z Polski wyjechał od razu po otrzymaniu dyplomu Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Studiował tam rzeźbę u prof. Jerzego Bandury, ucznia Xawerego Dunikowskiego; jego krakowskim mistrzem był też Marian Konieczny. Jeszcze jako student m.in. wyrzeźbił w sztucznym kamieniu w 1973 r. popiersie Ignacego Jana Paderewskiego, stojące do dziś w Krakowie przed *Collegium Paderevianum*. Temat tego wielkiego Polaka jeszcze wiele razy zajmował go artystycznie. Analizując przebieg jego pracy i zainteresowań, widać, że karierę zaczynał w Ameryce od razu od wielkich spraw i poważnych tematów, nie tracił czasu. Zaczynał dużym portretem Rubinsteina (1976), do pianisty ma dużo szacunku, tą rzeźbą dziękował mu także za Hymn Polski odegrany w maju 1945 r. w ONZ w San Francisco! Patriotyzm polski Rubinsteina był motywem tej rzeźby; potem zachwycił wielką plenerową rzeźbą „Partyzanci” (1979) i kolejnymi, które są już oczywistymi sukcesami. Wszystkie są realistyczne, prawdziwe, nie ma tu abstrakcji, niedomówień, oglądający widzi jasno niekłamany przekaz.

Artysta jest autorem ok. 500 realizacji: pomników, rzeźb, płaskorzeźb, tablic i medali; w granicie, brązie, aluminium. Jest twórcą słynnych i wielkich gabarytowo rzeźb monumentalnych o tematyce patriotycznej i martyrologicznej. Tematyka ta przysparzała mu w Ameryce problemy, takie akcje przeprowadzali rękoma Amerykanów sowieci i ich polscy wyrobnicy mieniący się tam dyplomatami. Dokumentację na te tematy Pityński miał przekazać do IPN.

Urodził się na Podkarpaciu, w miasteczku Ulanów, nad Sanem, rodzice byli żołnierzami AK, po 1945 podziemia antykomunistycznego. Matka Stefania ps. „Perełka", ojciec por. Aleksander Pityński (1926-1994) ps. „Kula" był żołnierzem Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. W szeregach NOW-NZW działał też brat matki rzeźbiarza, Michał Krupa ps. „Pułkownik". Jego rodzice i ludzie znani mu osobiście walczyli tam z Niemcami, z Armią Czerwoną, z NKWD, z bandami UPA, z UB, KBW, MO, ORMO. Przeżycia z dzieciństwa, obławy UB na dom, bicie ojca na oczach dziecka, wywlekanie zimą rodziców półnagich i bosych na śnieg, torturowanie ojca w więzieniu – to wszystko wywarło trwały ślad na psychice młodego Andrzeja i zapewne ukształtowało później wizje artystyczne. Artysta wspominając rodzinę, często wracał pamięcią także do dziadka Andrzeja, flisaka, ostatniego retmana z Ulanowa, który organizował spławy drewna do Gdańska. Wracał z ciekawymi upominkami ze świata zakupionymi w

porcie. Jego dalszy przodek, retman Stefan Pityński był pisarzem kroniki Bractwa Sterników i Flisaków pod wezwaniem – Św. Barbary (1726).

Na wielu rzeźbach są konie, jeźdźcy ułani; gdy odwiedziłem go kilkanaście lat temu w pracowni w *Johnson Atelier*, na biurku stała piękna rzeźba – projekt konnego pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego. Rzeźbiarz ukazał Marszałka na kasztance w czterech chodach konia. Otóż konie są wielką życiową pasją artysty. Pityński był znakomitym jeźdźcem. Pierwszego konia, klacz Lalkę, dał mu pod opiekę i do jazdy – jako 6-letniemu chłopcu, jego dziadek.

Gdy przyjechał do Stanów Zjednoczonych, dalej uczył się rzeźbiarskiego rzemiosła, zarabiał na życie jako robotnik i rzeźbił w *Sculpture House* na Manhattanie, W latach 1976-1977 pobierał nauki w *Art. Students League*, pracował pod okiem Alexandra Ettle'a i do 1979 był jego asystentem. Ettle skierował go w 1979 r. do pracowni *Johnson Atelier* – instytutu rzeźby, gdzie szybko zdobył swój teren do pracy; tworzył, kierował wydziałami modelowania. Potem pracowała jako profesor rzeźby w *Johnson Atelier Technical Institute and School of Sculpture* w Mercerville, niedaleko Hamilton, stan New Jersey. Byłt nie tylko artystą twórczym ale i nauczycielem akademickim, profesorem, uczył studentów z całego świata. W urządzonej tam plenerowej galerii rzeźb – Ogródzie Rzeźb otwartym w 1992 (*Grounds For*

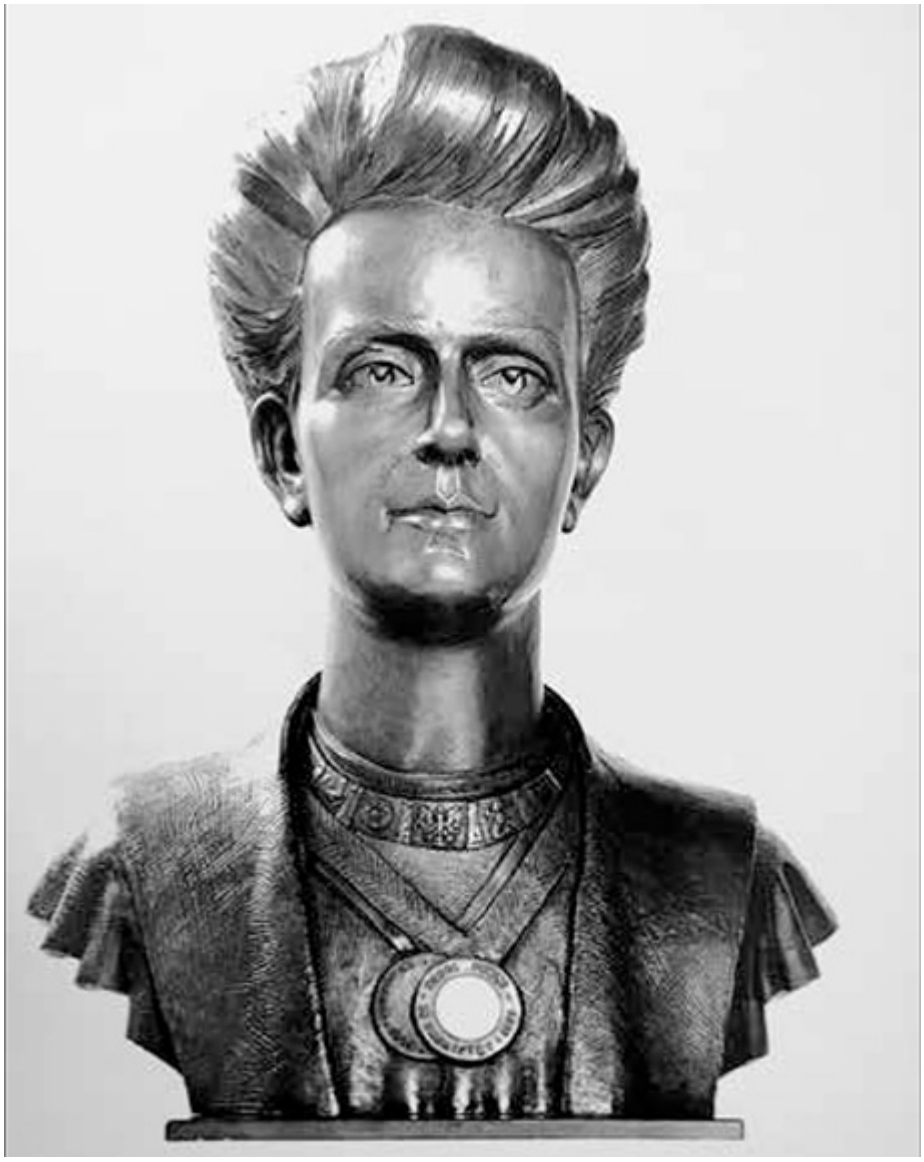
Sculpture), znajduje się ok. 250 rzeźb, w tym M. Abakanowicz i A. Pityńskiego. Są tam również rzeźby kolorowane, odtworzone tematy obrazów w formie rzeźb umiejscowionych w plenerze i niemal idealnie w scenerii przeniesionej z dzieł malarskich jak „Śniadanie na trawie” czy „Wenus z Milo”.



Artysta podczas montażu pomnika „Patriota”, Stalowa Wola, 2011 r.



Gen. Władysław Anders, Doylestown, PA, 1997 r.



M. Skłodowska-Curie, Bayonne, NJ, 1987 r., fot. Cz. Czapliński

Największe realizacje

Po przybyciu do Nowego Jorku szybko wszedł w artystyczne amerykańskie kręgi. Już w 1976 r. miał wystawę indywidualną w tym mieście, na której pokazał m.in. portret rzeźbiarski, głowę Artura Rubinsteina; rzeźbę wystawił na konkurs do *Carnegie Hall*, ale zwyciężył wizerunek pianisty wyrzeźbiony przez Nathana Rapoporta, zaś Pityński otrzymał za tę rzeźbę nagrodę

burmistrza Nowego Jorku. Wykonał jeszcze dwa inne tak duże portrety rzeźbiarskie głów: Fryderyka Chopina i Jimmy Cartera (1978). Jest autorem kilku brązowych popiersi: Ignacego Jana Paderewskiego, ks. Jerzego Popiełuszki (Trenton 1987), Marii Skłodowskiej-Curie (1987, stoi przed biblioteką w Bayonne), papieża Św. Jana Pawła II, 1989 i 1991 (Ulanów i Nowy Jork, kolejny z 2019 w Cleveland). Wykonał dwa pomniki gen. Władysława Andersa: jeden w Cassino, a drugi w Amerykańskiej Częstochowie w Doylestown w Pensylwanii (1995), pomnik Tadeusza Kościuszki – cała sylwetka w mundurze generała amerykańskiego, z VM, w Williams Park w St. Petersburg na Florydzie, ustawiony w 2002 r.

Popiersie powstańca styczniowego Juliusza hr. Tarnowskiego stanęło w Tarnobrzegu w 2003 r. Znane tablice jego autorstwa, z płaskorzeźbami: Matki Boskiej Częstochowskiej tulącej chłopca ofiarę Powstania Warszawskiego, a poniżej fragment wiersza K.K. Baczyńskiego; tablica z Matką Boską obejmującą wieże World Trade Center, po ataku na WTC zamontowana na cokole pomnika katyńskiego w Jersey City, zaś druga jej wersja zamontowana została na ścianie kościoła polskiego na Manhattanie (7 ulica) wzbogacona nazwiskami sześciu Polaków, którzy ponieśli wówczas śmierć; tablica z płaskorzeźbą Św. Maksymiliana Kolbe (1985), tablica z urną z sercem Ignacego Jana Paderewskiego (1986) w formie ukoronowanego orła i wizerunkiem pianisty (obie w Doylestone); tablica Jana Lechonia,

dr Michała Janiaka w szkole LO w Ulanowie; „Tarcza Honoru” w ratuszu Ulanowa. Pomnik-płaskorzeźba ku czci „Wołyniaka” czyli Józefa Zadzierskiego, Żołnierza Niezłomnego, ufundowana w 1998 r. przez artystę stanęła w centrum cmentarza w Tarnowcu. Pomnik odsłaniała siostra „Wołyniaka”, także żołnierz AK-NOW w obecności ogromnej liczby weteranów z AK, NOW, NSZ, NZW, przybyłych z Polski i z Zagranicy. W Amerykańskiej Częstochowie w 2000 r. odsłonięto tablicę pamiątkową „W 80. rocznicę Cudu nad Wisłą”, w sierpniu 2018 „100 lat czynu zbrojnego Polonii Amerykańskiej”. Duża kolekcja rzeźb kameralnych brązowych i srebrnych znajduje się w muzeum artysty w Ulnowie, m.in.: „Amazonki” (kilka wersji), „Marzyciele” i in.

W medalierstwie dominują tematy patriotyczne, religijne i portrety, z tych ostatnich m.in. T. Kościuszki, Ignacego .Jana Paderewskiego, gen. Władysława Sikorskiego, Św. Jana Pawła II. Poczet najsłynniejszych dużych gabarytowo pomników otwierają „Partyzanci I”, lista ta wygląda następująco:



„Partyzanci I”, Boston, MA,, 1983 r.

„Partyzanci”, pierwsza monumentalna rzeźba plenerowa Pityńskiego, ustawiona w 1979 roku w Bostonie w parku Boston Common, odsłonięta uroczyście w 1983, w 2018 r. ponowne odsłonięcie w nowej lokalizacji, po remoncie i odświeżeniu po 12-letniej przerwie, gdyż pomnik – ku radości Rosjan – usunięto na jakiś czas. Rzeźba odlana w aluminium, 10 m długości i 7 m wysokości (żołnierze z bardzo długimi lancami), ukazuje pięciu partyzantów polskich z konnego leśnego oddziału, umęczonych, ze spuszczonymi głowami; tak ich widział w lesie, takich zapamiętał i tak im oddał hołd. To autentyczne postaci, oddział żołnierzy prowadzi legendarny Józef Zadzierski ps. „Wołyniak”. Jest to pierwsza rzeźba Żołnierzy Niezłomnych.

*

„Partyzanci II” w Hamilton (NJ), aluminium, 1999, pomnik ulokowany przy torach kolejowych trasy Nowy Jork – Washington, wykonany dwadzieścia lat później, to już inna rzeźba, radosna, tu jeźdźcy głowy noszą wysoko, triumfują, defilują, na lancy proporczyk; konie parskają radośnie gotowe do kolejnej walki!

*

„Mściciel” – postać klęczącego na jednym kolanie rycerza w zbroi, uskrzydlonego (ze skrzydłem husarskim na zbroi), husarza podpartego na mieczu w pozie składającego śluby, przysięgę. Wg innych to budzący się śpiący rycerz powstający z kolan. Rzeźba z 1988 r., brąz na granicie, stoi na cmentarzu w Amerykańskiej Częstochowie wśród tysięcy mogił polskich weteranów obu wojen światowych XX w.

*

***19 maja 2021 roku mija 30 rocznica otwarcia pomnika „Katyń 1940” w Jersey City**



„Katyń 1940”, Jersey City, 1991 r.



Artysta w pracowni, praca z modelem nad Pomnikiem Katyńskim **„Katyń 1940”** w Jersey City, plac Exchange Place – odsłonięty 19 V 1991. Przedstawia polskiego oficera z Września 1939, zdradzonego 17 IX 1939, z wbitym w plecy sowieckim bagnetem. Rok wcześniej w ustawiony już granitowy cokół w ścianie z napisem „Katyń 1940” wmurowano urnę (w kształcie orła) z prochami z Katynia. W roku 1992 w cokół wmurowano kolejną

urnę z prochami polskich mogił z Syberii i tablicę z płaskorzeźbą „1939 – Siberia”, 11 IX 2004 r. odsłonięto na cokole tablicę z płaskorzeźbą pt. „Matka Boska Nowojorska”. Pomnik rozsławiony został także po ataku na World Trade Center 11 IX 2001. Świat obleciało zdjęcie, gdy na tle pomnika, za nim, za rzeką Hudson, widoczny był dolny Manhattan z płonącymi wieżami. Drugi raz głośno było o nim, gdy burmistrz Jersey City chciał w 2018 r. usunąć pomnik z obecnego placu, ale wtedy zwarty opór Polonii oraz poparcie nas przez radnych miasta powstrzymało działania burmistrza – potomka ocalałych z holocaustu. Może nie wiedział, że w Katyniu Rosjanie zamordowali też 800 polskich Żydów? Argument władzy był następujący: „Ukazanie Rosjan jako wbijających cios w plecy obecnie nie jest odpowiednio poprawnym politycznie pomysłem”.

*

„**Płomień wolności – Katyń”**, pomnik katyński, ustawiony w centrum Baltimore (2000), cokół w kształcie polskiego sarmackiego kurhanu, rzeźba w brązie pozłacanym o wymiarach 18 x 15 x 15 m. W płomień wpisano postaci historyczne królów, Pułaskiego, Kościuszki i skrępowanych polskich oficerów zamordowanych w Katyniu.

*



Artysta i W.S. Grochowalski na tle pomnika „Partyzanci II”, Hamilton, NJ, 2011 r.



Model pomnika ks Józefa Poniatowskiego,, 2011 r.

„Pomnik Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej”, nazywany też „Pomnikiem Błękitnej Armii”, ustawiony w Warszawie na Żoliborzu w 1998 roku. Stoi na pl. Grunwaldzkim w pasie zieleni Al. Wojska Polskiego na wysokości domu nr 39, doczekał się w 2018 r. „przeniesienia” we fragmentach na srebrną monetę NBP o nominale 10 zł. Na cokole trzech atakujących żołnierzy wyłania się z fal morza-oceanu: dwóch piechurów i szarżujący na koniu ułan z obnażoną szablą. Na

falach nazwy miejscowości gdzie walczyła „Błękitna Armia” we Francji, Polsce, na Ukrainie. Pomnik jest barwiony, dar SWAP dla Polski. 11 XI 1999 r. kwiaty złożył tu prez. USA Georg Bush.

*

„Sarmata – duch wolności”, pomnik husarza na koniu, z kopią i proporcem w barwach polskich, ustawiony w parku rzeźby w Hamilton w 2001 r., jeden z największych pomników konnych na świecie, ma wysokość 22 m (dług. 10 m), materiał: FGR-95 gips z tworzywem sztucznym.

*

„Światowid”, rzeźba ustawiona w 2013 r. przed głównym wejściem do Seward Johnson Center w Hamilton, stoi w otoczeniu polskich wojów: króla Sarmatów Kraka, Bolesława Chrobrego z włócznią Św. Maurycego, Kanuta Wielkiego władcy Wikingów króla Anglii, Dani, Norwegii, Szwecji – wnuka Mieszka I, Wanda córka Kraka. Postacie wsparte na mieczach, z tarczami u boku. Metal na granicie, 15 x 5 x 5 m; rzeźbę sfinansowali Amerykanie, kosztowała 500 tys. USD.

*

„Patriota” o całkowitej wysokości 16 metrów, stanęła 11 września 2011 roku w centrum Stalowej Woli, rzeźba ta jest wg mnie autoportretem artysty; sfinansowana przez SWAP. Pityński wchodzi do kanonu wielkich artystów patriotów polskich XIX i XX w., rozpoczyna XXI wiek. Oni wołają o prawdę historyczną, o godność Polski.

*

Ostatnie realizacje artysty
Dużą realizacją mistrza był pomnik „Rzeź Wołyńska”, który został ocenzurowany, zablokowany przez Ukraińców i poprawnych politycznie polityków w Warszawie. Pomnik ma wysokość 14 m.

*

Poza tym:
– pomnik ku czci Jana Karskiego, odsłonięty 3 XII 2017 w Izbicy, mieście gdzie do II wojny 95% mieszkańców stanowili Żydzi. Jest to wysoki kamienny monument z wnęką z brązowym odlewem dłoni, która wznosi się prosząco ku niebu;

– brązowy pomnik „Książka”, ustawiony w 2008 r. w Lesku z inicjatywy Bogdana Szymanika, dyr. wydawnictwa BOSZ. Pomnik o wys. 2,4 m, na smukłym granitowym słupie umieszczono

półkulę ziemską, z której wyłaniają się ku górze dwie ręce: dorosłej osoby, trzymająca w dłoni otwartą książkę i ręka dziecka sięgająca po nią. Na okładce godło Polski, wewnątrz cytaty: Norwida „Nie miecz, nie tarcz – bronią języka, lecz – arcydzieła” oraz T. Manna „Dzisiejsze książki są jutrzejszymi czynami”;



Św. Jan Paweł II, Nowy Jork, 1991 r.
– brązowe popiersie Świętego Jana Pawła II odsłonięte w 2019 w Cleveland w Ohio, w Parku Rockefellera w Polish Section w „Heritage Garden”. Sam pomnik (odlew) ma 180 cm wysokości, z

wysokim kamiennym cokołem mierzy 425 cm. Papież ukazany jest w wysokiej tiarze z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, w lewej ręce trzyma krzyż-krucyfiks; na tiarze herby: Krakowa, Warszawy, Wilna, Lwowa, Gdańska, Katowic, Rzeszowa. W parku tym, urządzanym też przez Polonię jeszcze przed II wojną, stoi wiele
pomników słynnych Polaków: Mikołaja Kopernika, Fryderyka Chopina, Adama Mickiewicza, Henryka Sienkiewicza, Marii Skłodowskiej-Curie, Ignacego Jana Paderewskiego. W parku tym jest kilka innych rzeźb Pityńskiego;

– brązowy „Pomnik Żołnierzy Wyklętych” w Jaśle, odsłonięty we wrześniu 2019 r. Pomnik przedstawia polskiego ukoronowanego orła (zamknięta korona królewska z krzyżem), mającego na piersi ryngraf z Matką Bożą, owładanego i walczącego z trzema hydrami. Na ciele hydr napisy: PZPR, PPR, ARMIA CZERWONA, UB, SB, NKWD, KGB, KBW, MO, ZOMO, ORMO.

*

Upamiętnienie i honory dla artysty

Najważniejszym uhonorowaniem rzeźbiarza jest zapewne przyznanie mu Orderu Orła Białego 11 listopada 2017 roku. Z innych honorów w kraju wymienić trzeba honorowe obywatelstwo rodzinnego Ulanowa z 1990 r.: „Honorowy Obywatel gminy i miasta Ulanów”. Ulanów nagrodził go też

indywidualnym Muzeum Andrzeja Pityńskiego, otwartym 11 listopada 2015, w którym prezentowanych jest wiele rzeźb artysty. Otrzymał w 1989 r. krzyż kawalerski Orderu Odrodzenia Polski nadany przez Rząd Polski na Uchodźstwie w Londynie oraz krzyż komandorski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej w 1990. Posiada także Złoty Krzyż Zasługi SWAP oraz słynną odznakę pamiątkową Miecze Hallerowskie, nadawane po II wojnie światowej przez SWAP, otrzymał je w 1988 r. SWAP nagrodził go także Medalem Ignacego Paderewskiego oraz medalem 100-lecia Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej.



Pomnik „Błękitnej Armii”, Warszawa, 1998 r.



Artysta modeluje pomnik „Mściciela”, Mercerville, NJ, 1986 r.

Jest członkiem elitarnego towarzystwa rzeźbiarskiego w Ameryce – *The National Sculpture Society*, a także: *American Medallic Sculpture Association, Allied Artists of America*; otrzymał złoty i srebrny medal od *Audubon Artists* i *Allied Artists of America*.

Wydano o nim kilka albumów, pierwszy duży z tekstem Ireny Grzesiuk-Olszewskiej i Andrzeja Olszewskiego pt. Andrzej Pityński (wyd. Bosz 2008), album zdjęć Pityńskiego i jego dzieł

wydał Czesław Czapliński, kolejny album Mistrz Pityński opracował Tomasz Masłowski (wyd. Nowy Jork 2010). Największy jaki ukazał się dotychczas to wydany w 2016 roku naukowo-publicystyczny album w jęz. angielskim, autorstwa słynnego i zasłużonego prof. Donalda M. Reynoldsa, historyka sztuki, konserwatora zabytków i emerytowanego profesora Uniwersytetu Columbia. Poświęcił 16 lat życia na obserwowanie i badanie tak dokonań artystycznych Pityńskiego jak i jego osoby, drogi życiowej, a zafascynowany nim opracował to dzieło, w którym już od wstępu określa p. Andrzeja amerykańskim mistrzem. Album ma tytuł Pityński, w podtytule The Art and Life of Andrew Pitynski. Portrait of an American Master. Profesor stwierdza, że sztuka Pityńskiego głęboko przemawia do bliskich jemu [profesorowi] podwalin teologii i filozofii katolickiej. Mówił też, że w pracy artystycznej tego artysty dopatruje się zespolenia jego silnej wiary z Bogiem, naturą i losami ojczyzny [vide: Katarzyna Buczkowska, „Weteran" nr 1147 s. 11, Nowy Jork, listopad 2016]. Artysta miał żonę i dwóch synów: Aleksandra i Michała.

Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej

Skoro Andrzej Pityński pochodził z rodziny patriotycznej, rodzice byli Żołnierzami Niezłomnymi, nie dziwi zatem, że w Ameryce zaczął szukać kontaktów z organizacjami polonijnymi o niepodległościowym charakterze. Taką autentyczną organizacją jest Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce

(SWAP), powołane w 1921 roku w Cleveland. Artysta był działaczem SWAP od 40 lat, Okręgu nr 2 w Nowym Jorku, uczestnikiem wydarzeń patriotycznych jak choćby Parady Pułaskiego, w której zawsze defilował w stroju organizacyjnym SWAP. Był także komendantem Placówki 123 SWAP w Nowym Jorku i wicekomendantem Okręgu 2 SWAP – członkiem czteroosobowego zarządu; (komendantem był Antoni Chrościelewski, uczestnik Bitwy pod Monte Cassino.

SWAP było sponsorem wielu patriotycznych realizacji rzeźbiarskich Andrzeja Pityńskiego – podobnie jak paulini z Amerykańskiej Częstochowy. Pomnik „Błękitnej Armii" był dla artysty pewną towarzyską i organizacyjną realizacją i takimż zobowiązaniem. Ukazani na nim żołnierze ochotnicy z Polonii amerykańskiej na I wojnę światową, uczestnicy wojny bolszewickiej, wrócili do Ameryki i zostali zapomniani przez polskie rządy. Pityński jak żaden inny artysta miał obowiązek wskrzesić i przywrócić tych żołnierzy zbiorowej pamięci – zwłaszcza w Polsce. Zrobił to znakomicie.

SWAP prowadzi w swojej siedzibie głównej na Manhattanie Muzeum Tradycji Oręża Polskiego, wydaje też od 1921 regularny miesięcznik „Weteran" (obie instytucje prowadzi dr Teofil Lachowicz). W „Weteranie" od 2016 roku niemal w każdym numerze można znaleźć informacje o Andrzeju Pityńskim i zdjęcia jego projektów.



Urna z sercem Ignacego Jana Paderewskiego, Doylestown, PA, 1986 r.

Artykuł wraz z fotografiami ukazał się w: „Kultura i biznes”, Łódź, nr 70, 2019 r.

Pomniki w większości odlano w brązie, ustawiane są na granitowych postumentach, Wiele z nich znajduje się w Amerykańskiej Częstochowie w mieście Doylestown w

Pensylwanii. Kolekcję rzeźb kameralnych artysta przekazał do muzeum w Ulanowie. Zdjęcia pochodzą z arch. Andrzeja Pityńskiego oraz wydawcy.”Kultury i biznesu” – Wojciecha Stanisława Grochowalskiego.

Ewa Chruściel. Miniatury.



Ewa Chruściel podpisuje swoją książkę, fot. arch. autorki

EWA CHRUŚCIEL *(New London, New Hampshire)* zadebiutowała tomikiem wierszy *Furkot* w 2003 roki w Studium. Jej drugi tomik *Sopiłki* ukazał się jesienią 2009 roku w Bibliotece Frazy. Jej trzeci tomik *Tobołek* ukazał się w 2016 roku w Bibliotece Arterii. W 2011 roku wydała prozy poetyckie po angielsku zatytułowane *Strata*, które wygrały międzynarodową nagrodę Emergency Press. Jej druga książka po angielsku, *Contraband of Hoopoe* ukazała się w USA w 2014 roku w wydawnictwie Omindawn, a w 2019 roku została wydana we Włoszech, w wydawnictwie Ensemble, w tłumaczeniu Anny Aresi. Jej trzecia książka po angielsku, *Of Annunciations* ukazała się w

2017, także w Omnidawn Press. Jej wiersze publikowane były w pismach i magazynach polskich i zagranicznych, jak też w antologiach. Tłumaczyła wiersze Miłosza Biedrzyckiego, Agnieszki Kuciak, Anny Piwkowskiej, Karola Maliszewskiego, Ryszarda Krynickiego do „Chicago Review", „Lyric", „Carnivorous Boy-Carnivorous Bird", „Six Polish Poets", „Solstice". Tłumaczyła też wybrane powieści Londona, Conrada i Singera na język polski. Wraz z Miłoszem Biedrzyckim przetłumaczyła na język polski i wydała w Biurze Literackim wybór wierszy Jorie Graham: *Prześwity*. Uczy literatury i pisania twórczego na stanowisku *associate professor* w Colby-Sawyer College w USA.

***

> Talent mi uciekł zagranice – podryguje.
>
> Ciągle ucieka – nie ma karty pobytu, zaraz ma kartę pobytu.
>
> Szmugluje słowa. Rzuca się.
>
> W bezsenność. Potem wstaje. Potem wielbi ciszę.
>
> *
>
> Przenoszę z miejsca na miejsce jego ziarna

> jak modlitwy z zaświatów.

*

> Będę się z wami łączyć rodacy,
>
> wystawiać języki jak flagi, jak krzaki ognia.
>
> Na zewnątrz przez oceany wodorostów
>
> wystawiać język mój
>
> na próbę będę.
>
> *
>
> Zimorodek szuka ciszy morskiej żeby złożyć jaja.

*

> **Mówiąc dosłownie**
>
> Jestem tu żeby odzyskiwać

język. Grudka

po grudce. Kością

w gardle.

*

Język dany jest nam

tylko na chwilę, chybotliwie –

w prześwitach.

*

Słownie

Cały dzień wyczekuję na tarasie na dzięcioła smugoszyi.

Ma szkarłatny czubek. Mignął już, ale kiedy pobiegłam po

lornetkę, ulotnił się.

*

> Jak krzak Mojżeszowy –
>
> nagle znów miga w locie –
>
> mieni się ogniem.
>
> *
>
> Jakby we wnętrzu drzewa były
>
> inne wnętrza, korytarze, płuca –
>
> a ich słoje to dosłownie
>
> trzebież zewnętrzna –
>
> daremni żebracy, drobni pijaczkowie.

*

> **(są nowe szace, ubrania)**
>
> Wynurzam się z chmury jednego języka do tamtego
>
> (kipi w nas woda i kosmos).

Zmieniam matrycę i tęsknię za matką

(wewnątrz są zapętlenia: pasikonik i asceza).

*

Język to cmentarzysko lub wydmuszka

wytyczone przez granice

(dostrajania się).

*

Opłatek małopolski

Babcia biegała za nami z pajdą chleba.

Wieczorem wieszała pająki na odczynienie zła,

a dym z izby odczyniał korniki.

Dziadek, baca, przed wyprawą na wypas

> wykradał z kościoła hostię i chował do pudełka.
>
> *
>
> Hostia szczyrkała na owce.

Zobacz też:

> „Tobołek” Ewy Chruściel

Rozkwit poezji w maju



Ludwik Stasiak (1858-1924), Kwitnący sad, ok. 1900 r., 70 x 96 cm, Muzeum w Bochni, fot. wikimedia commons

Włodzimierz Wójcik *(1932-2012)*

Któż z nas nie zachwyca się tym miesiącem? Jego nazwę zwykle wymienia się w rozmowach ze szczególnym uniesieniem. Cóż? Przecież maj przeładowany jest nie tylko kwiatami, mądrością przysłów ludowych wieszczących na następne miesiące bądź pomyślność, bądź też klęski, ale także poezją. Pomyślmy: któryż z naszych poetów oparł się pokusie napisania choćby tylko jednej linijki wiersza poświęconego tryumfalnej symfonii głosów ptasich, lub prawdziwej erupcji bieli kładącej się po ogrodach w

postaci kwiatów jabłoni, grusz, wisien, czereśni i śliw?!… A niezapominajki? Przecież to „kwiaty z bajki”… Zwykle pojawiają się wraz z bzami na imieniny popularnej Zofii. Nawet tak bardzo zrównoważony uczuciowo i zarazem jakże bardzo mądry człowiek, jakim był Tadeusz Kotarbiński, poddawał się bez reszty majowym oczarowaniom, czego wyrazem jest między innymi krótki wiersz pomieszczony w tomiku *Wiązanki* (1973):

> Wiosence, urzeczony majem,
>
> W lenno oddaję się z ochotą
>
> I zakochany – nie dbam o to,
>
> Czy mnie wiosenka kocha wzajem.
>
> W duszy rozkwita zachwyt szczery,
>
> Więc z rozczuleniem sobie patrzę,
>
> Jak maj w odwiecznym swym teatrze
>
> Co rok te same gra premiery.
>
> I choć wiosenka z nim pod rękę

> Ucieczką przyjaźń moją zdradzi,
>
> Gdy wróci, przed nią znów uklęknę
>
> I nikt nic na to nie poradzi.

Tak się składa, że o maju bardzo często myślimy i mówimy (to jest właśnie siła poezji) pociągającą metaforyką wierszy twórców zarówno dawnych, jak i nam współczesnych: na przykład Zegadłowicza (*Niespodziewana wiosna*), Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej (*Słowiki, Ogród, Fala tropikalna w maju*), Iłłakowiczówny (*Preludium wiosenne*), Tuwima (*Rwanie bzu*), Wierzyńskiego (*Wiosna i wino*), Iwaszkiewicza (*Maj*), Broniewskiego (*Majowy nocny wiersz na imieniny Joanny*). Piękny dystych Gałczyńskiego *Maj, czyli maius* – tyle liryczny, co również na swój sposób ironiczny – opanowuje nas bez reszty siłą przenośni poetyckich, muzycznością i zdecydowaną rytmiką:

> Lśni w gwiazdach majowa panna
>
> jakoby perska fontanna;
>
> gdy gwiazd świecenie przygasa,
>
> to sypie szmaragdy z pasa –

> i szmaragdy, i rubiny
>
> sypią się z dłoni dziewczyny,
>
> a ty myślisz, że to słowa,
>
> otóż nie – to noc majowa.

W świetle majowych przysłów – inaczej niż w liryce – dominuje ton przede wszystkim pragmatyzmu. Ludowe porzekadła pełnią dziś, jak przed wiekami, funkcję prognostyczną, niczym dawny telewizyjny Wicherek, a później Chmurka. Stan pogody czwartego maja wiele może powiedzieć bo:

> Na święty Florian deszczyk rzęsisty,
>
> będzie plon obfity i dobry, i czysty

Z wielu przysłów płynie dla rolników, sadowników i warzywników otucha: „Dużo chrabąszczów w maju, proso będzie, gdyby w gaju”, „Grzmot w maju nie szkodzi, sad dobrze obrodzi”, „Jasny dzień Pankracego przyczynia wina dobrego”, „Zimny kwiecień, mokry maj, będzie żytko niby gaj”. Bywają też przysłowia wywołujące niepokój i lęk, bo: „Gdy przed Pankracym

przymrozek nocny się zdarzy, zimno wiosnę zwarzy”.

Maj jest wypełniony wreszcie rocznicami (walka o godność pracy, założenie Wszechnicy Jagiellońskiej, zdobycie Monte Cassino), pośród których najdostojniejsza okazuje się od przeszło dwóch stuleci rocznica uchwalenia „Konstytucji 3 Maja”. Ustawa zasadnicza, zrodzona z mądrości, pasji i odwagi najświatlejszych obywateli osiemnastowiecznej Polski z roku na rok coraz bardziej – nawet w fazie porozbiorowej, nawet w obliczu klęsk zrywów powstańczych – obrastała w nowe sensy społeczne i symboliczne znaczenia. Kolejnym pokoleniom naszych rodaków świeciła szlachetnym blaskiem gwiazdy zarannej. Zresztą – jak to wyraźnie widać – świeci do dzisiaj w nieustającym dążeniu narodu polskiego do demokracji i do osiągnięcia pełnej podmiotowości. Konstytucja majowa była i jest nadal opiewana wieloma pieśniami narodowymi. W mojej rodzinnej tradycji najbardziej ciepło przyjmowana była pieśń patriotyczna „Witaj majowa jutrzenko”. Także maryjna pieśń „Chwalcie łąki umajone” oraz jej trawestacja, piękny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego, którego początek brzmi:

> Chwalcie łąki umajone,
>
> Góry doliny zielone,

> Wielki kościół pod obłokiem,
>
> Brzozową ziemię musującą sokiem,
>
> Drzewa, co na Zielone Świątki
>
> Sprzątają w gałęziach, robią porządki,
>
> I astry i cynie i pierwsze petunie […]

Historia dawna i najnowsza niesie nam przeświadczenie, że żadna grupa społeczna, frakcja czy partia nie miała i nie ma monopolu na prawdę, na mądrość… Kategorie te – i zarazem pewnego rodzaju cnoty – rodzą się, formują, kształtują w klimacie równoprawnej dyskusji i pracy wszystkich bez wyjątku członków zbiorowości. A maj bezustannie nas czaruje…

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

> Kwiecień – bohater literacki